

Rodzina

29. X. 1961

Nr 44(69) • ROK II

WARSZAWA

KATOLICKI TYGODNIK ILUSTROWANY

Cena 2 zł

W DZIEŃ ZADUSZNY

Oto ścieżka cmentarna,
Oto brzozy w pokłonie.
Krzyż pochyły wśród kwiatów,
A w krąg liście czerwone.

Oto ścieżka cmentarna
Zagubiona wśród mroku —
Słysząc szepty pacierzy,
Słysząc szelest twych kroków.

Przystanąłem nad grobem
W krzyż pochyły wpatrzony.
O dniu wielkiej żałoby,
W zwiędłych liściach strąconych.

Tylko słowa modlitwy
Budzą ciszę cmentarną.
Niech najdroższe wspomnienia
Nasze serca ogarną.

Lecz nie smutkiem, ni bólem
W zmierzchu cichej godzinie —
Prośmy dzisiaj dla zmarłych
O wieczny odpoczynek.

Białe wieńce i kwiaty
W blaskach świec migotliwych.
Lecą liście pożółkłe
Na zielone igliwie.

JÓZEF BARANOWSKI



ZMARTWYCHWSTANIE CIAŁ



EWANGELIA

NA DWUDZIESTĄ TRZECIA
NIEDZIELĘ
PO ZIELONYCH ŚWIĘTACH

Pewnego razu przystąpił do Jezusa jeden z księży, a kłaniając Mu się, rzekł: Panie, córka moja dopiero co skołała: ale przyjdź, włóż rękę Swą na nią, a ożyje. I Jezus powstał i poszedł za nim wraz z uczniami. A właśnie pewna niewiasta, która od lat już dwunastu na krwotok cierpiała, podeszła z tyłu i dotknęła się kraju jego szaty. Bo myślała w duchu: Bym się tylko dotknęła szaty jego, będę zdrowa. A Jezus obrócił się i widząc ją, rzekł: Ufaj, córko, wiara twoja uzdrowiła cię. I od tej chwili była już zdrowa owa niewiasta. Gdy zaś Jezus przybył do domu księżęcia, i zobaczył muzykę żalobną i lud zgłębki czyniący, powiedział: Przestańcie, dziewczę nie umarło, ale śpi. I śmiali się z niego. A gdy tłum usunęto, wszedł i ujął ją za rękę. I dziewczę wstało. A wieść o tym rozeszła się po całej okolicy. (Mat. 9, 18-26).

WOSTATNICH tygodniach roku kościelnego czytamy Księgi proroka Ezechiela i Daniela, pisane na wygnaniu i odnoszące się zwłaszcza do Syna Człowieczego, który ma przyjść. Następnie, aby żadnej księgi Pisma św. w ciągu roku nie opuścić, czyta Kościół po parę rozdziałów każdego z 12 mniejszych proroków.

O ile czas po Zesłaniu Ducha Świętego był dla nas symbolem długiej pielgrzymki Kościoła ku niebu, to ostatnie niedziele przepowiadają nam ostatnie chwile tej wędrówki. Im bliżej końca świata, rzekł Chrystus, tym więcej ostygnie miłość ludzi ku Bogu (Lekcja).

Opis dwóch cudów w Ewangelii dzisiejszej ma na celu ukazanie nam, jaką moc posiada wiara w Chrystusa. „Zapewne ścisłało Go wielu — pisze św. Augustyn — lecz jedna tylko Go dotknęła. Tłum umie tłoczyć się w koło Niego, lecz dotknąć Go nie może. To dotknięcie oznacza wiarę. Ten dotyka Chrystusa, kto wierzy w Niego. Tłum tłoczy się, a wiara dotyka. Wielu myślących po ziemsku uważało Chrystusa za zwykłego człowieka, nie widzieli w Nim ukrytego Bóstwa. Tacy nie dotknęli dobrze, bo nie wierzyli dobrze. Chcesz dobrze dotknąć? Poznaj Chrystusa tam, gdzie jest równie wieczny, jak Ojciec, a dotknąłeś Go”.

Chrześcijanin choruje inaczej niż każdy inny człowiek, chrześcijanina bowiem cechuje w chorobie spokój. Oczywiście, choroba to nieszczęście; to ciężkie nawiedzenie. Trudno winić za nie los lub Boga. Chrześcijanin ma prawo, a nawet obowiązek leczyć się z każdej choroby.

NASZ Boski Mistrz i Nauczyciel zmartwychwstając dał dowód swojej władzy nad śmiercią. Jeśliby bowiem nie zmartwychwstał, próżna byłaby wiara nasza. Dogmat o zmartwychwstaniu Jezusa daje wierzącym ludziom nadzieję, że ich bytowanie nie kończy się ze śmiercią naturalną, że śmierć jest tylko przejściem do nowego życia. Zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa jest gwarancją naszego zmartwychwstania. Jan ewangelista mówi, że każdy kto Weń wierzy, będzie miał żywot wieczny, a On go wskrzesi w ostatni dzień (J. VI, 55). Zresztą sam Jezus Chrystus powiedział: „Nadchodzi godzina, w której wszyscy, co są w grobie, usłyszą głos Syna Bożego. I ci, którzy dobrze czynili, wyjdą na zmartwychwstanie życia, a którzy źle czynili, na zmartwychwstanie sądu“ (J. V, 28).

Współczesny człowiek, człowiek drugiej połowy XX wieku myśli najczęściej o przyszłości. Powtarza stereotypowe „jakoś to będzie” i brnie przez życie. Odmienia we wszystkich przypadkach słowa: człowiek, społeczeństwo, braterstwo, oblicza, że dzisiaj poczyna takie posunięcia, jutro inne, za rok, za pięć, za dziesięć lat jeszcze inne, ale nie chce słyszeć, albo stara się zagłuszyć w sobie głos przypominający, że pewnego dnia wszystko się skończy, że wtedy nie będzie miał już z ówczesnych spraw o co się zaczepić, że ziemski grunt usunie mu się spod nóg i będzie musiał stanąć przed obliczem Pana Zastępów, aby zdać rachunek ze swojego władarstwa. I chociażby to ziemskie życie trwało nie wiem jak długo, chociażby rozwój nauki i postęp przedłużyły życie ludzkie o nowe dziesiątki lat, nie uda się jednak nauce ziemskiego życia uczynić wiecznym. Śmierć, jako zjawisko fizyczne, polega na rozłączeniu się elementów wiecznego i zniszczalnego, a jako zjawisko metafizyczne jest tajemnicą.

Meksykański malarz namalował obraz współczesnego człowieka, u którego twarz jest zamazana, a ręce puste. Jakiż głęboki sens zaklęty jest w tym płótnie. Człowiek liczy na siebie, ale pewnego dnia przekonuje się, że coś się popsuło w tej skomplikowanej maszynie życia. Dostrzega, że stoi w ślepej uliczce, chce się cofnąć, ale nie ma odwrotu, a przed nim wznosi się mur nie do przebycia. To wszystko dzieje się na skutek niedoceniania, lekceważenia tej wielkiej tajemnicy między Bogiem a człowiekiem, jaką jest śmierć. Życie jest niepowtarzalne. Człowiek

Medycyna — dawniej prymitywna, a dziś nowoczesna i wspaniała — jest również na usługi chrześcijanina; może i powinien z niej korzystać jak z każdego Bożego dobrodziejstwa.

Jednak obok choroby ciała nawiedza często człowieka choroba duszy. Ciało leczą lekarze, a duszę? Ta także potrzebuje lekarza. Ewangelia na dwudziestą trzecią niedzielę po Zesłaniu Ducha Św. technie serce chrześcijanina otucha. On, Jezus Chrystus, leczycy dziś dusze jak ongiś leczył ciała. Trzeba tylko umieć się Go dotknąć, dotknąć z wiarą.

Jeżeli nawet życie nadprzyrodzone obumarło — też nie ma powodu do rozpacz. Chrześcijanin zachowa, mimo gwałtownych uczuć żalu i skruchy, wewnętrzny spokój. Czyniące zgiełk zewnętrzne otoczenie niczego tu zdziałać nie potrafi. Potrzebny jest znowu On, Jezus Chrystus — potrzebny, aby ująć mógł za rękę i wskrzesić do ponownego życia.



umiera. Czyżby z chwilą śmierci miało się wszystko skończyć?

Wiara w istnienie życia pozagrobowego jest silna i znajduje odzwierciedlenie w religiach ludów pod każdą szerokością geograficzną. Już u starożytnych spotykamy wiarę w życie pozagrobowe. Egipcjanie wierzyli, że dusza po opuszczeniu ciała bywa sądzona przez Ozyrysa, Asyryjczycy i Babilończycy wierzyli w ogień pałacy ludzi złych po śmierci, Hindusi w wędrówkę dusz, Persowie przyjmowali zmartwychwstanie ciała, zaś Grecy i Rzymianie wierzyli w istnienie miejsca, do którego po śmierci schodzą dusze ludzkie. Religia chrześcijańska również zabiera głos w tej materii. W wyznaniu wiary mówimy (artykuł jedenasty): „Wierzę w ciała zmartwychwstanie”. Katechizm daje odpowiedź wierzącemu na pytanie: co dzieje się w chwili śmierci człowieka. „W chwili śmierci człowieka dusza odłącza się od ciała i staje przed sądem

I tak się dzieje ciągle, od wieków, od błogosławionego Jego przyjścia na ziemię i dzieje się będzie do końca świata, bo taka jest Jego wola. Z woli tej płyną słowa apostoła Jakuba, rozkazującego wzywać kapłanów do loża chorego, i z woli tej udają się kapłani katolicy do chorych miasąc im rozgrzeszenie, namaszczenie i Ciało Pańskie jako wiatyk. Nic więc dziwnego, że św. Augustyn, wola w uniesieniu: „Jakże szczęśliwy jesteś, chrześcijanie. Ty jeden masz Chrystusa zawsze przy sobie — nawet w chorobie!”.

J. K.

NASZA OKŁADKA:
Fragment cmentarza

Bożym, a ciało zostaje pogrzebane w ziemi". I dalej mówi, że wszyscy ludzie zmarłych wstają przy końcu świata, tzn. „że każda dusza przyjmie z powrotem to ciało, z którym była złączona za życia, aby otrzymać nagrodę lub karę za winy nie tylko duszy, ale i ciała”.

Dzień śmierci jest nieznany, bo nikt nie wie, kiedy umrze. Jezus porównuje śmierć do złodzieja, który zazwyczaj przychodzi wtedy, kiedy się go człowiek najmniej spodziewa. „Czuwajcie tedy, bo nie wiecie dnia ani godziny” (Mt. 25. 13).

Dogmat o zmartwychwstaniu ciał poucza, że na Sąd Ostateczny wszyscy ludzie zmartwychwstają, a każdy w swoim własnym ciele. Wszechmoc Boża nie pozwala nam wątpić,

że Bóg może wskrzesić ciała martwych ludzi do życia. Przecież Jezus wskrzeszał umarłych (córkę Jaira, Łazarza, młodzieńca z Naim).

Wszyscy ludzie zmartwychwstają. Religia nasza poucza, że ciała ludzi potępionych będą budziły odrazę, a ciała zbawionych będą w stanie doskonałości posiadać przymioty ciała zmartwychwstałego Chrystusa, a więc nie będą podlegały cierpieniu i śmierci, będą mogły przechodzić przez inne ciała, nie napotykać przeszkody, jak niegdyś Chrystus po swoim zmartwychwstaniu wszedł do Wiercznika pomimo zamkniętych drzwi.

W dniu Wszystkich Świętych idźmy na cmentarz, aby utrzymać przymierze z tymi, którzy zasnęli w Panu, wszak kim oni byli, my jesteśmy, kim oni są, my będziemy.

LISTOPADOWE REFLEKSJE

KS. TADEUSZ GOTÓWKA



„Bóg nie jest Bogiem umarłych, ale żywych: wszyscy bowiem dla Niego żyją”.

(Łuk. XX., 38.)

CZŁOWIEK myślący często zastanawia się, czym jest życie pozagrobowe? Jak w rzeczywistości przedstawia się prawda o rzeczach ostatecznych. O tym myślą ludzie różnych zawodów, ugrupowań religijnych i społecznych.

W świecie ukryte są różne możliwości. Jedne z nich są prawdziwe, inne prawdopodobne.

Uczony Filip Neri zapytał pewnego dnia młodzieńca, czym chciałby być w przyszłości. Młodzieniec odpowiedział: kapłanem. Dobrze, a potem? Może biskupem. A jeszcze potem? Chciałbym zostać wybranym pierwszym biskupem. Dobry uczony śmiejąc się powtórzył jeszcze raz już dobrze znane pytanie: a co potem? Po długim zastanowieniu młodzieniec nie mając przed sobą możliwości osiągnięcia czegoś wyższego odpowiedział: wtedy będę musiał umrzeć. Niestety, tak już jest na tym świecie. Nie jest rzeczą złą, kiedy młodzieniec chce zdobyć najlepszą pozycję życiową. Żyjących ogarnia przerażenie na myśl o tym, ilu ludzi corocznie odchodzi do wieczności. Ogarnia nas smutek, kiedy tracimy przyjaciół.

My, katolicy, wspominamy w dniu Święta Umarłych swych najbliższych, którzy odeszli. Przychodzimy na cmentarze, aby uczcić ich pamięć. Zdajemy sobie sprawę, jak słabi jesteśmy, zwłaszcza kiedy uświadomimy sobie, że ziemia, która gromadzi prochy ludzkie, i nas kiedyś pochłonie. Czas ucieka. Nikt z żyjących nie chce myśleć o własnej śmierci. Jako wierzący wiemy, że kresem człowieka nie jest mogiła i krzyż na niej, lecz żywot wieczny.

Na świecie ludzie mają różne poglądy na życie i śmierć. U jednych w sercu jest pustka, brak wiary. Inni zastanawiają się nad tym, dlaczego żaden z pielgrzymów tej ziemi po zakończonej wędrówce nie powraca. Wśród ludzi nauki sprawy te nie są również rozstrzygnięte jednomyślnie.

Są między nimi tacy, którzy swoje życie opierają na wierze i nauce Jezusa Chrystusa. Dla ludzi wierzących słowa Chrystusa: „Jam

jest zmartwychwstanie i żywot, kto wierzy we Mnie chociażby umarł żyć będzie” są pociechą i rękojmią nieśmiertelności. My, polscy katolicy mamy niezłomną wiarę w życie pozagrobowe i prawda ta jest główną zasadą chrześcijańskiej religii.

Nie płaczcie więc nad grobami umarłych. Nie płaczcie nad przedwczesnym zgonem waszych dziatki, mężów czy żon. Nie płaczcie, bo płacz was nie ukoi. Idźmy w wielkiej ludów rzeszy, aby opuścić ten świat po kolei — dziś ty, jutro ja.

Wnieście więc z grobów wzrok swój do Boga — biorąc na drogę życia przykład Jezusa i apostołów. Nie płaczcie daremnie nad grobami sercu bliskich, lecz lepiej zapłacmy nad żyjącymi. Któż z nas jest bez winy? W obliczu nieuchronnej śmierci zapytajmy siebie, czemuż tak uporczywie miłujemy nasze przewinienia, a zbuntowane serce wyrwamy z rąk Bożych. Pragnieniem Jezusa było, aby dzieci Boże, które były rozproszone, zgromadzić w jedno. Nie jesteśmy ani Apolla, ani Kefasa, ani Pawła, ani rzymscy, ani polscy — wszyscy jesteśmy Jezusowi. Jako bracia i siostry nic dobrego nie uczynimy w oderwaniu, w niezgodzie, lub rozdzieleniu.

Dobre jest tylko to, co czynimy wspólnie. Tam, gdzie dwóch albo trzech zbierze się w imię moje, tam ja jestem pośród nich — mówi Jezus. Wszyscy jesteśmy synami i córkami Bożymi przez wiarę w Chrystusa. Dobrze byłoby, aby takie myśli i uczucia nawiedziły nasze serca. Niech nas więc nie smuca i nie trwożą mogiły. Kto żyje wiarą, dla niego śmierć jest chwilą powrotu do domu Ojca, to dzień zapłaty za znój życia — to wyrównanie wszelkich krzywd. Bądźmy więc prawdziwymi dziećmi Bożymi, które modlą się:

Przyjmij nas, Ojcze, pod opiekę swoją i naucz nas ufać Tobie w życiu i przy śmierci.

Naszą wiarą bowiem w nieśmiertelność oświecamy bezkształt i ciemność grobu. Naszą wiarą osuszamy lzy tych, którzy zostają, i przywracamy spokój twarzom tych, którzy odchodzą. Wiarą naszą w spotkanie z Panem, który zawisł na krzyżu, by nam zapewnić „świętych obcowanie“, tłumaczy nasz ból i naszą tęsknotę, nasze cierpienie i sens naszego życia. Wiarą naszą w „żywot wieczny” żegnamy najbliższych rzucając grudkę ziemi na trumnę.

KU CZEMU KROCZA?

Na froncie afrykańskim ani na chwilę nie ustaje napięcie. Prezydent Francji gen. de Gaulle, jak każdy dyktator, przeżywa moment nader kłopotliwy. Wydaje się, że ma przeciw sobie i swoim autorytatywnym formom rządzenia i działania — cały naród francuski — zorganizowany w formacjach politycznych i związkach zawodowych. Dyktatorzy mają to do siebie, że nie liczą się z opinią społeczną. Takim był Hitler, takim był Piłsudski, takim jest de Gaulle, czerpiący natchnienie do działania z przebrzmiałych wzorów faszystowskich przywódców, rządzących opętowanymi przez siebie krajami według własnego „wizjonu”, sprzecznego, ze zdrowym instynktem społeczeństw, którym dyktatorzy narzucają swoje z reguły błędne koncepcje. Tak się dzieje też i we Francji, gdzie tradycyjne rewolucyjne zasady: wolności, braterstwa i równości — stanowią dziś tylko dekorację, poza którą ukrywa się ultrasowiec z bombą plastykową, a po za którą działa również de Gaulle ze swoimi tendencjami bonapartyściami. Lud Francji chce wolności i swobód obywatelskich. Dążenie to znalazło swój wyraz w domaganiu się wypowiedzi całego narodu na temat przyszłości Francji. Ma to się odbyć w drodze nowych wyborów do parlamentu, ale wyborów, opartych o zasadę proporcjonalności.

Wydaje się jednak, że zarówno gen. de Gaulle jak i „generalska opozycja” nie zaryzykują wolnych, proporcjonalnych wyborów, które bezspornie przyniosłyby zwiększenie wpływów lewicy społecznej. Dlatego w najbliższym okresie należy się liczyć raczej z manewrami, celem których będzie odwracanie uwagi od istotnych problemów społeczno-gospodarczych, w postaci bezrobocia, ciągle wzrastającej drożyzny i powszechnego niezadowolenia.

W Nowy Jorku, siedzibie ONZ, w komisjach i w kuluarach toczą się namiętne dyskusje, spory, rozmowy. Tematów kontrowersyjnych jest wiele. Pierwszy — to problem Berlina zachodniego i odwetowych planów NRF, Adenauera i odwetowców bońskich. Do świadomości polityków amerykańskich z trudem dociera zrozumienie, że Niemcy Adenauera, którego polityka oparta jest o tzw. „doktrynę Hallsteina”, są źródłem niepokoju światowego. W ich dążeniach docelowych tkwi zarzewie nowej pożogi wojennej. Problem niemiecki na pozór przyćmiony w ostatnich dniach — jest problemem dominującym.

Światowy bieg wydarzeń wykazuje wyższość gospodarki socjalistycznej nad ustrojem kapitalistycznym. Znajduje to wyraz w olbrzymich osiągnięciach na wszystkich odcinkach, w dziedzinie techniki, nauki, likwidacji takiej zmyły, nekającej kraje kapitalistyczne — jak bezrobocie, od której wolne są kraje demokratyczne. Wyższość moralności w krajach obozu pokoju jest bezsporna. Wyrazem tego są naprawdę głęboko braterskie stosunki, łączące kraje socjalistyczne, bezinteresowna współpraca, pomoc wzajemna, oparta o nienaruszalność jedności ideologicznej, stanowiącej fundament więzi. Ta właśnie wspólnota wywiera coraz silniejszy wpływ na rozwój sytuacji międzynarodowej i rozprzeźrzenia się na kraje niezaangażowane. Wizyta przewodniczącego Rady Państwa PRL, który w towarzystwie odpowiedzialnych przedstawicieli naszego kraju udał się z wizytą przyjaźni do odległej o 12 tys. km. Indonezji jest tego najlepszym dowodem.

Przyjaźń między Indonezją a Polską ma podbudowę nie tylko w łączności gospodarczej ale w zrozumieniu, że w warunkach pokojowego współżycia jest możliwe osiągnięcie najpełniejszej doskonałości w układzie wzajemnych stosunków opartych nie o szantaz militarny lecz o pierwiastek miłości bliźniego, dla którego bez względu na szerokość geograficzną, kolor skóry, rasę i wyznanie chce się stworzyć najlepsze warunki życia moralnego i materialnego.

(N.)



POWITANIE NA LOTNISKU

30 września br. powrócił z Konferencji w Holandii J. Em. Ks. Prymas Bp Dr Maksymilian Rode.

Na warszawskim lotnisku witali Go: J. E. Ks. Bp J. Pękala, Ks. Inf. Dr A. Naumczyk, p. I. Naumczyk, Ks. Kan. T. Majewski, Ks. Red. T. Gorgol, Ks. Mgr B. Czywczyński, p. Dyr. Tatomir.

FOT. RACZYŃSKI

SESJA Popularno-Naukowa z okazji 25-tej rocznicy pacyfikacji Zamojszczyzny przez władze sanacyjne zaprowadziła mnie do Zamościa.

Po wysłuchaniu referatów odtwarzających walkę ludu polskiego o sprawiedliwość społeczną, która w ocenie księżopañskiego rządu była burzeniem uświęconego porządku społecznego, odwiedziłem ks. dziekana E. Jakubasa.

Dzień był słoneczny, pogodny, toteż i ks. dziekana zastałem w pogodnym nastroju. Ucieszył się szczerze i przyrządzonym przez siebie smacznym obiadem częstował. A przy kawie rozwiązała się „związka języka” i gwarzyliśmy długo o dawnych czasach i ludziach, którzy żyją i pracują i tych, którzy odeszli po „koronę żywota”...

— Pamiętasz — mówił ks. Jakubas — jak żartowaliśmy z ciebie, boś po przyjeździe z Wilna śpiewnie mówił z wileńska ku ogólnej ucieście.

A pamiętasz, jak kleryk Koc kupił twoją czapkę studencką, bo była ładnie wyhaftowana, a kleryk Obara nie chciał z tobą rozmawiać, bo był już „profesorem”, a ty zaledwie studentem.

A czy pamiętasz, jak butelka z kwasem siarkowym rzucona pobłogosławioną ręką wpadła przez okno przed pobudką i trafiwszy na twoje łóżko wypaliła koldrę.

A te ściany kaplicy wciąż oblewane smołą i Chrystus Bolesny szerniały na krzyżu, przed którym proboszcz z Podgórza zabronił czapkę zdejmować, bo to polski Chrystus i heretycki.

A czy pamiętasz ten dzień pierwszego maja, gdy w czasie rannej Mszy św. wpadła do kaplicy bojówka Akcji Katolickiej i głowy rozbiła bezbronnym kobietom, a ksiądz Kalinowicz w zakrystii się zamknął.

Pamiętasz na pewno, jak ks. Józef Padewski, ówczesny administrator Kościoła, Mszę św. odprawiał w czarnym garniturze wśród placu wiernych, bo sutannę i szaty liturgiczne zabrała policja państwowa, a nam zabrała nawet koloratki.

I przywoływał z przeszłości ludzi i fakty odtwarzając je żywo, fakty, które każdy z nas przeżył, przecierpiał, przemodlił. Sporo czasu upłynęło na wspomnieniach z okresu pobytu w seminarium duchownym w Krakowie w latach 1932—1936.

— A czy pamiętasz — zagadnąłem z kolei — jak żyliśmy przed wojną zahukani, zaszczuci, zdani na łaskę najbiedniejszych, w najbardziej prymitywnych warunkach za 30—40 zł miesięcznie, podczas gdy kler rzymski pano-

wał się, a każdy wiejski proboszcz żył jak ubogi ksiądz.

Czy pamiętasz, jak w Chelmie przyjmowałem mnie kaszanką, bo na nic innego nas stać nie było.

Potępialiśmy zdzierstwo kleru rzymskiego i handel sakramentami i nie mieliśmy odwagi do naszych wiernych ręce wyciągać. A jeszcze często trzeba było mandaty płacić za czynności kapłańskie.

— Pamiętasz — mówił ks. dziekan i dodał, że gdyby Władze Państwa Ludowego nie wzięły dla nas nie uczyniły poza legalizacją Kościoła, i uznaniem nas za pełnoprawnych obywateli, uwolnieniem od przemocy i dosłownie od znęcania się nad nami przez kler i jego sojuszników, od ośmieszania i dyskryminacji naszych współwyznawców, od piętnowania dzieci na progu ich życia, to już za to zasługiwałyby na wdzięczność. Trudno nie

W zamojskim kościele i w zakrystii wszystko na miejscu, każda drobnostka ma swoje miejsce i przeznaczenie a alby, zgodnie ze swoją nazwą, są naprawdę białe, nie szare jak czasem się zdarza.

Plebanią skromną, już po remoncie, czysto w niej, schludnie i bardzo przytulnie. Tym bardziej zasługuje to na uwagę, że ksiądz sam dba o porządek, bo żyje — jak dotąd — w przykładowym celibacie.

— Jak wygląda życie religijne w zamojskiej parafii? — pytałem ks. dziekana.

— Nic nadzwyczajnego tu uczynić nie zdołałem w tym czasie — wręcz mi odpowiedział.

Odprawiam codziennie Mszę św., aby zachować ciągłość Ofiary. Przychodzi nań kilka, czasem kilkanaście osób. Na sumę zbiera się więcej wiernych, choć mury nie pękają.

Ta „faronada”, niepoważne reformy tego apostoła Farona, który przyszedł później wraz

KS. E. NARBUTT

Z WIZYTĄ U ZAMOJSKIEGO DZIEKANA

wspomnieć mówił ks. dziekan o ks. Biskupie Ordynariuszu Kościoła, który dzięki znajomości nie tylko ekonomii zbawienia lecz i tej doczesnej ekonomii wyrwał Kościół z upokarzającej sytuacji materialnej.

Teraz już tylko od nas zależy, kapłanów i wiernych, rozwój Kościoła i jego zwycięstwo.

Przyjemna była rozmowa i jakaś budująca. A potem ks. dziekan pokazał mi swój kościelny majątek: kościół schludny, ołtarz miły, ubrany w świeże kwiaty, przy którym w ciągu kilku miesięcy modliłem się przed ławą z niemałym zawsze wzruszeniem. Oglądając czysty kościół i gustownie ubrany na prawach kontrastu przypomniał mi się jeden kościół na Zachodzie w diecezji wrocławskiej, w którym byłem przed kilku miesiącami. A przecież czystość domu Bożego, estetyka jego wnętrza świadczy nie tylko o kulturze duszpasterza, lecz i o jego wierze i jego życiu nadprzyrodzonym. Ład w domu Bożym, na ołtarzu, w zakrystii świadczy o ładzie wewnętrznym w duszy gospodarza.

Nie stać nas na srebro, złoto ani bogate rzeźby, ale stać nas na pewno na czystość i estetykę.

z córką i żoną na podworko papieskie i dalej celibat głosi, zaszкодziła znacznie w rozwoju parafii zamojskiej i dała naszym wrogom wiele atutów. Ale wyjdziemy z tego — jestem przeświadczony. Mam niezłomną nadzieję, że powiększą się nasze szeregi.

Chcę jeszcze zaznaczyć — mówił ks. dziekan — że nigdzie tak nie czułem się dobrze jak w Zamościu.

Ludzie są dobrzy, Kościołowi oddani, choć wiele przeszli i przeżyli.

Mam skromne, lecz przyjemne, samodzielne mieszkanie, życzliwy stosunek władz miejskich i co mi więcej potrzeba.

— No, chyba coś tam dla duszy jeszcze by się przydało — mówiłem żartobliwie. Np. godność kanonika Kapituły Arcybiskupiej.

— To chyba też z czasem przyjdzie — mówił ks. dziekan Ks. Biskup Ordynariusz przypomni sobie o tych, co „ni z soli, ni z roli, lecz z tego, co boli wyrosli”. Ale mam jeszcze czas.

— A ty jedź do Krakowa — mówił ks. Jakubas. Wierzę, że tam coś zrobisz.

Jesteś taki duch niespokojny, pełen inicjatywy. Ja jutro Mszę św. odprawię w twojej intencji, aby Ci Bóg zdrowia i siły wewnętrz-

Wbrew temu, czego naucza Kościół, jest złych. Wina za to sami ponoszą. Postępują bowiem tości. Ale to nie jest wina Kościoła, ze wielu ludzi - katolików ludzi złych mimo tyłu świętych, mimo tak wielkich łask i świętych. Prawda, że w Kościele Katolickim jest również bardzo wielu Kościół inny nie może pochwalic się tyłoma świętymi. wszelkie pamiatki po nich. Zadna na swiecie religia, zader woty, ze przechowywujemy ich wzierunki, ze odczamy czci. Nie dziw więc, ze do nich się modlimy, ze czytamy ich zty

Wielu z nich obdarzył nawet Pan datami cudow. Wiele w naukę i słowa Jezusa Chrystusa. kich i duchownych, którzy zyciem codziennym wykazali głębo kim jest tyłu świętych, tyłu męczenników, którzy oddali swoje swoje zycie za Pana Jezusa, tyłu świętych wyznawcow swiec swoich kapłanow. Dlatego też nie dziw, ze w Kościele Katolic Świętego, nie wejdzie do Królestwa Niebieskiego. Sam też da Sam powiadał: „Jeśli się kto nie odrzuci z wody i z Ducha Pan Jezus dał swoim następcom władzę odpuszczania grzechow. Przeciez Pan Jezus na to Kościół założył, aby ludzi zbawiał. To, że Kościół Pana Jezusa jest święty, to jasne i oczywiste

KOŚCIÓŁ PANA JEZUSA JEST ŚWIĘTY

(Ciąg dalszy)

„WIERZĘ W ŚWIĘTY KOŚCIÓŁ POWSZECHNY”

Rok II Warszawa, 29. X. 1961 Nr 4

STONIECZKO
44
Dodatek „Rodziny” dla dzieci

Ale Karol pędził już stromą, piaszczystą drogą.
— Wybacz bracie, ale nie zostawię cię bez pomocy. Tu coś est nie w porządku. To z pewnością jacyś niepospolici zlo-
zcieje.

A więc nie uszli daleko. Już ich mam. W tej leśnej chatce nieszka stary klusownik.

Rozpaczliwe wycie psa przerwało leśną ciszę. Nie pomnąc niebezpieczeństwa, Karol zeskoczył ze stromego nasypu.

Dwóch wyrostków, podpierających się białymi łaskami, ze dumieniem spojrzęło na Karola.

— Kawaler na grzybki, co? No, to jazda stąd.

— Wstydziecie się. Udaliście ociemniałych, żeby porwać psa. Wróćcie mi wilczura. Pies nie wyrządził wam krzywdy. Żbik... Żbik... Słyszysz mnie? Żbik — zawołał Karol rozpaczliwym głosem, zanim pięść jednego z wyrostków z całej siły zadała cios. Próbował wstać, ale obezwładnił go ból. Z rozciętych ust kiała krew.

— Pies, pies — usłyszał okrzyk pełen trwogi. Z głośnym ujalaniem pędził naprzeciw wilczur z zerwanym powrozem u szyi. Dopadł jednego z wyrostków w chwili, gdy zamierzył się na psa białą łaską.

— To ja Karolku, poznajesz mnie? Przyprowadziłem pomoc. Zdążyliśmy na ostatnią chwilę.

— Miał szczęście nasz bohater — usłyszał słowa pełne uznania jednego z milicjantów.

— Żbik, mój Żbik — szepnął Karol. Dziękuję wam, dziękuję śtachu.

— Jestem dumny z cię — odezwał się kolega.

— Tak, to bohater — odpowiada milicjant. Dzielnie się spisał, nie ma co.

— Raczej zawdzięczam wszystko waszej pomocy — powiedział Karol.

Widzi jak jeden z milicjantów odprowadza jego niedawnych wrogów.

— Teraz do domu. Z pewnością niepokoją się o mnie.

Usłyszał szczekanie Żbika, który jakby rozumiał swojego bohatera — spoglądając w stronę piaszczystej drogi.

JÓZEF BARANOWSKI

Nagrody drogą losowania za lokoryt morski „Batory” otrzymują: Maria Szycha, Wies Sarnow, Anna Malik, Jacek, Posada 37 Ryszard Dornik, Wies Zagroda, Jan Szlach, Biała Podlaska, Zofia Głowka, Warszawa — Wola, Stanisław Przybyłek, PGR Stenice.

Nagrody drogą losowania — za lokoryt morski „Batory” otrzymują: Teresa Nisiewicz — Pila, ul. Buczka 22, pow. Pila; Kryszyna Rokicka — Warszawa-Praga, ul. Radzymińska 121; Tadeusz Węglarz — Białsko Biała, ul. Koszynerow 6; Anna Barcia — Niebowa 10, pow. Myszów, Siarystaw Konczyk — Myszów, ul. Bartoego 31; Zofia Błaszczak — Pa-
nianice, ul. Konstantynowska 73 m. 2, woj. Łódź; Teresa Zwolinska —
Warszawa 82, ul. L. Staffa 36 m. 2; Halina Malik — Sanok, ul. Mickie-
wicza 29/13.

NAGRODY



...spokrac zwierzę, które jest ssakiem, żyje w wodach u wybrzeży Australii i nazywa się dugonem

...karmic zwierzęta z elegancją tego plastikowego koszyczka



Wrześniowy numer „Widnokręgów” zamieścił ciekawą publikację. Czytamy w niej:

„W szpitalu w Lucknow, w Indiach lekarze znajdują się od czterech lat przed oziw-

wania się człowieka. Nie umie on ani chodzić w pozycji pionowej, ani mówić”.

I dalej.

„W roku 1959 w Turcji, na południu od Eskisehir, myśliwi brali udział w obławie celem zdziesiątkowania wilków, które atakowały stada. Nagle usłyszeli oni nieokreślone krzyki, które nie miały nic wspólnego z wyciem wilków. Krzyki te pochodziły z okolicy zadrzewionej, znajdującej się w pobliżu obozowiska myśliwych. Były to krzyki istoty ludzkiej, dziecka, które ukrywało się w głębi nory. Dziecko to wyglądało na dwunastoletnie, było okryte bujnymi i długimi włosami.

Jadł jak zwierzę, jego instytky obronne były zupełnie podobne do wilczych. Widok krwi wprawił go w stan wielkiego podniecenia. Skąd

DZIECI - WILKI

nym przypadkiem: sprawa dziecka-wilka. W roku 1956, w okolicach Benares, w części północno-zachodniej Indii, znaleziono młodego chłopca w kryjówece wilków (wilczej jamie). Chodził na czworakach i odżywił się surowym mięsem. Po kilkuletnim leczeniu, dziecko, które nazwano Ramu, zaczyna siałac w kucki i odżywiać się normalnie za pomocą rąk. Jednakże zachowanie się Ramu jest jeszcze dalekie od normalnego zach-

wzięło się to dziecko? Nie wiadomo. Może potrafi się uwolnić ze swych odruchów zwierzęcych, lecz na razie, nie okazuje on żadnych oznak ludzkości”.

Stąd wniosek:

„Po zapoznaniu się z tego rodzaju opowiadaniem, jest się skłonny uwierzyć, że te cudowne historie o Mowgli opowiadane w Księdze Dżungli Rudyarda Kiplinga zostały oparte w pewnej mierze o prawdziwe przypadki”.

...a uśmiech słońka
i barwne kwiaty moje,
niech opromienią
na zawsze życie twoje...

Niewidomy, pełen wzruszenia, przytulił do siebie Karola. Ga-
wędząc wesoło, udali się na uroczystą kawę imieninową. Karol
daremnie rozglądał się za wiloczorem Zbikiem. Okazało się, że
zafatował jak zwykłe drobne zakupy. Zbik długo nie wracał.
Karol postanowił udać się do znajomego sklepiku.
— Tyko, Karolku pospiesz się. Podaję już kawę.
— Zbik miał kupić dla ciebie czekoladę. Uważaj, bo z niego
jakomczuch — uśmiechnął się niewidomy.
Ekspedientka z pewnym zdziwieniem spojrzała na Karola.
Okazało się, że z chwila, kiedy Zbik paradował z koszykiem
wpadł do sklepu, zawił się dwa niewidomi. Mieli ciemne oku-
lary i białe laski.
Najwidoczniej znalazł wiloczura, bo gdy zawołał na niego, Zbik
postąpił do nich podszedł.
— Proszę — odezwała się zdumiona ekspedientka — oto kar-
teczka Zbika. Herbata, tabliczka czekolady, bułeczki i zapalki.
Karolowi lzy nadszły do oczu.
— W domu czeka na mnie, na Zbika — pomyślał. Nie pro-
szęgo jak zadzwonił ze sklepu do komisariatu milicji. Na ra-
zie postanowił wziąć sprawę w swoje ręce.
— Niech pani przechowa, proszę, koszyczek z karteczką. Ja
zaraz wrócę.
Kiedy znalazł się na jednej z ulic — do Karola podbiegli
szkolny kolega, który był świadkiem, gdy niedawno temu jacyś
nieznani osobnicy, prowadzili tak dobrze znanego mu wiloczu-
ra — Zbika.
— Skrecał do „leśnego jaru”, przystanął zdziwiony i za-
wołał na Zbika. Pies przystanął. Wówczas jeden z nich po-
groził mi laską, pchnął mię wiloczura. Po chwili zniknęli mi
z oczu.
— Teraz już wiem. Teraz domyślam się wszystkiego — pomy-
ślał Karol. Mam prosić do ciebie Stachu. Zatrzymaj wszystkich
dla siebie, ani słówkiem nikomu. A zwłaszcza w domu. Serwus.
Stachu. Już ja ich wysłędzę.
— Pozwól, pobiegnę z tobą.

w stanie podziwiać przepych kwiatów... I rozpoczął recytować
swoją wiersz.

Jeżeli w szkole znajduje się między dobrymi uczniami rów-
nież wielu złych i leniwych, to czy to jest wina szkoły? Nie,
ich samych. Przecież szkoła jest dla wszystkich. Szkoła też po-
maga wszelkimi środkami do nauki. Ale uczniowie leniwi nie
chcą słuchać swych nauczycieli i dlatego przynoszą jedynie
wstyd szkole. w której się uczą.

Kiedy więc dowiedziecie się, że w Kościele naszym nie zawsze
było czy jest tak dobrze, jak być powinno. to nie gorszcie się.
bo to nie jest wina Kościoła. ale samych ludzi. A pomyślcie:
ile wy sami słyszycie rad. ile zachęt do poprawy, do Spowie-
dźi i Sakramentów św., a czy z nich korzystacie?

Taka już jest natura ludzka i nie trzeba się temu wiele dzi-
wić. Ale kto chce może w Kościele Katolickim bardzo łatwo
zostać świętym.
Pan Jezus w niebie czeka również i na ciebie.

Ks. E. K.

BOHATER

SERDECZNA przyjaźń, jaka nawiązała się między Karo-
lem a jego sąsiadem niewidomym, podkreślała również
przyjaźń Zbika, wspaniałego wiloczura, który był nieod-
łącznym towarzyszem niewidomego. Zbik nie tylko potrafił
wiernie towarzyszyć swojemu panu, przeprowadzać bezpiecznie
w czasie ruchu ulicznego na drugą stronę chodnika, ale dosko-
nale wywiązywał się z powierzonych mu zadań, jeśli chodziło
o tak zwane drobne zakupy. Z małym koszyczkiem, w którym
znajdowała się karteczka, Zbik spieszył do znajomego sklepiku
po żądany towar.

Dzień, w którym Karol już od wczesnego ranka spieszył do
swojego sąsiada był wyjątkowym dniem. Sąsiad obchodził bo-
wiem dzień imienin. Karol spieszył z miłym zaproszeniem od
rodziców na świąteczną kawę. W pokoju wszystko było już
przygotowane na powitanie sąsiada, który mimo swego kalec-
twa miał dla wszystkich życzliwy, dobry uśmiech, szczerze i po-
godne słowa. Karol z wiązaną kwiatów zapukał cichutko
i pchnął uchylone drzwi. Niewidomy na szelest kroków pod-
niósł się z krzesła, szukając swojej białej laski.

— To ja, Karol. Dzień dobry panu.
Uniósł pęk barwnych kwiatów w naiwnym, dziecięcym po-
rywie, jakby oczy niewidomego spoza ciemnych okularów były

JESIEN

Na wstępczku cicha stała
Zadumana broza biała.
Czesal wiatr jej długie włosy,
U stop miała modne wrozsy.
Az ci przyszyła jesien złota
Ta bogata pani Psola.
Otrząsnęła brozowie włosy,
Lilowe skrwiła wrozsy.

Stół broza, myśli przedzie —
Kiedy, kiedy wiosna będzie?

E. GRZEWSKA

Do młodzieżowej redakcji „Słoneczka” co tydzień przychodzi
bardzo dużo listów o różnej i ciekawej tematyce. Młodzi in-
nymi przechodzą listy z przeróżnymi pytaniami, problemami
i cieszą się z nich. Cieszą się z tego, że ich rodzice są właśnie
młodzież ostro krytykuje swoich rodziców za ich „złe” postępo-
wanie w domu, w towarzystwie, na ulicy itp.
W wątku z tym „Słoneczko” ogłasza wielki konkurs na te-
mat: „Jacy są moi rodzice i co im zawdzięczam?”
Zwracamy się do całej młodzieży Polski i za granicą
z apelem. Piszcie do redakcji „Słoneczka” o swoich rodzicach.
Piszcie o nich wszystko — o ich cnotach i zaletach, o wa-
szych kłopotach i nieporozumieniach z rodzicami i opiekunami,
o zrozumieniu was i waszych problemów przez rodziców.
Piszcie również o ich stronach ujemnych, o ile takie na-
prawdę zauważyście.
W swoich listach do redakcji podajcie dokładny adres, imię
i nazwisko, wiek, a na kopercie dopiszcie „Rodzice”.
Między wszystkich autorów biorących udział w konkursie
ostanie rozlosowanych 10 nagród rzeczowych:

- 1) Namiot dwuosobowy
- 2) Narty
- 3) Zegar na rękę
- 4) Aparat fotograficzny
- 5-10) Książki o tematyce młodzieżowej.

Listy należy nadsyłać na adres: Tygodnik „Rodzina”, War-
szawa, ul. Wileza 31 w ciągu dwóch tygodni od daty ogłoszenia konkursu.

NASI RODZICE

POD WODĄ MOŻNA TAKŻE...



...malować obrazy, jak to czyni
na głębokości 10 m pod wodą,
malarz Jorge Gil. Oczywiście
farby są specjalnie przygoto-
wane, a stalugi obciążone o-
łowiem



...dokonać skomplikowanej o-
peracji oka. Na zdjęciu dr Bla-
sdel z Kalifornii wraz ze swym
asystentem operuje pod wo-
dą chorego delfina

...lub przejechać się „konno”
na olbrzymiej raji płaszcz-
owej, choć jest ona bardziej
niebezpieczna od naszych pocz-
ciwych rumaków

Z WIZYTA...

Dokończenie ze str. 4

nej użyczył, bo wiesz, bez Jego pomocy nic uczynić nie jesteśmy w stanie.

Zegnaliśmy się serdecznie jak bracia kapłani. On mi dziękował za wizytę, a ja Mu za miłe przyjęcie, dobre słowa i za pamięć w modlitwie.

*

A gdy przed zachodem słońca wracałem samochodem z Zamościa do Lublina w towarzystwie prezes Woj. Komitetu ZSL, pośła Gawlika, jednego z przedstawicieli WRN w Lublinie i miałem przy ul. Kunickiego w Lublinie naszą obdrapaną kaplicę przerobioną z żydowskiej bożnicy, mówiłem do nich z goryczą i bólem:

— Panowie, dzisiaj w Zamościu wy i koledzy wasi mówili o ludziach, którzy przed 25 laty walczyli o sprawiedliwy ustrój społeczny, o Polskę Ludową, o tych, którzy padli w walce i którym dziś złożyliście hołd. Praca i walka tych, którzy żyją i tych, którzy odeszli, nie poszła na marne.

Polska Ludowa już nie jest marzeniem ani pojęciem, lecz faktem dokonany.

A przecież walka o wyzwolenie i społeczną sprawiedliwość i pełnię praw obywatelskich toczyła się nie na jednym froncie i nie tylko o materialne wartości.

Panowie nie wiecie chyba o tym, że wśród Kościołów chrześcijańskich jedynie Kościół Polskokatolicki w swym rozszerzonym „Wyznaniu Wiary” przyjętym przed 50-ciu laty głosił i normą życia uczynił:

„Wierzę, że wszyscy ludzie, jako dzieci jednego Ojca — Boga, są sobie równi, że przywileje płynące z różnic stanu, z posiadania bezmiernych bogactw, z różnicy płci są wielką krzywdą, bo są pogwałceniem praw człowieka, jakie posiada z natury swojej i godności Bożego swego pochodzenia, i są przeszkodą w celowym rozwoju człowieka. Wierzę, że wszyscy ludzie mają jednakowe prawo do bytu, do szczęścia i do środków i sposobów, które prowadzą do zachowania istotności, do udoskonalenia i zbawienia, ale też wierzę, że wszyscy ludzie mają święte obowiązki względem Boga, siebie, narodu i całego społeczeństwa ludzkiego”.

Ten głęboki chrześcijański humanizm społeczny i dążenie do sprawiedliwości w imię ewangelii był jednym z atrakcyjnych elementów Kościoła Narodowego w Polsce międzywojennej. Sfery postępowe dążące do zmiany ustroju widziały w Kościele swego sprzymierzeńca. Robotnicy i chłopci na Lubelszczyźnie pragnęli przez Kościół nie tylko uswięcić się i zbawić, lecz i wywalczyć sprawiedliwość społeczną. Tu właśnie starzy „zaraniarze”, ludowcy, wicjarze w Kościele Narodowym mieli sojusznika w walce o sprawiedliwość z przemocą księżo-pańskiego aparatu państwowego. Oni właśnie byli organizatorami parafii narodowych na Lubelszczyźnie i pierwszymi szermierzami jego idei.

Chłopci i robotnicy, uświadomieni społecznie i narodowo, odróżniali wiarę, katolicyzm od watykanizmu i religię Chrystusową od supremacji watykańskiej.



Tu właśnie w Lublinie w okresie międzywojennym zapadły pierwsze wyroki sądowe w imieniu Rzeczypospolitej Polskiej za odprawianie Mszy św. po polsku, za chrzest, za pogrzeby, za tytuł „ksiądz” czy za udzielenie ślubu. Tu na zamku lubelskim i w więzieniu krasnystawskim księża nasi odsiadawali wyroki za czynności kapłańskie i traktowani byli nie lepiej od lewicowych działaczy politycznych.

Naczelnicy więzienia i kapelani uciekali się do różnych represji, aby na papieską wiarę nawrócić.

Archiwa sądów na Lubelszczyźnie mogłyby wiele powiedzieć o martyrologii kapłanów i świeckich wyznawców Kościoła Narodowego.

Nie mamy środków materialnych na zorganizowanie popularno-naukowej sesji odtwarzającej walkę naszą o sprawiedliwy porządek społeczny i o prawo w imię Ewangelii. o wolność sumienia w Polsce w okresie międzywojennym, która by była nie mniej ciekawa. A przecież człowiek nie tylko chleba łaknie i Jasnej izby, lecz i wolności.

To nie kto inny a pisarz ludowy, znany w całej Polsce Jan Wiktor o Pierwszym Biskupie Fr. Hodurze tak napisał:

„Urodzony w izbie chłopskiej, w nędzy wsi podkarpackiej, rósł w upokorzeniach, zdobywał wiedzę w najtrudniejszych warunkach, szedł z uporem do celu. Toteż pokochał lud, człowieka skrzywdzonego, wziął w swoje ręce boleści milionów i oddał im wszystkie godziny swego pracowitego i ofiarnego życia.

Buntował się przeciw tym, którzy błogosławią i szerzą ucisk i ciemnotę, głosił wyzwolenie z niewoli duchowej.

Miał odwagę zerwać więzy nałożone na duszę polską. Serce swoje zamienił w pochodnię, która świeci i podpala. Wydziedziczonych, wygnanych z Ojczyzny przez ucisk, nędzę, tam daleko za Oceanem uczył prawdy o wolności i podpalał miłością ojczyzny, że serca wyznawców, tułaczów na obczyźnie rozgorzały na najjaśniejszym płomieniu.

Był miłością obejmującą lud i każdym słowem służył mu, każdym słowem oświecał go, każdym słowem kołł boleści, każdym słowem goił rany.

Krzyż, znak kapłański, zmienił w najszlachetniejszy oręż w obronie człowieka, w walkę o jego dobro, o prawdę, o sprawiedliwość społeczną, dlatego Jego imię czczą wielotysięczne rzesze wyznawców jako Ojca, Nauczyciela, Wychowawcę i Przewodnika”.

Dla ludzi światłych, miłujących Polskę Ludową świadectwo tej miary pisarza ma jakąś wartość i wymowę.

— Wiecie chyba panowie — mówiłem — że na Lubelszczyźnie mamy ponad 20 parafii, a patrząc, jak w mieście PKWN-u nasz kościół wygląda. Zepchnięty na przedmieście, jak kopcuszek lub obce ciało w organizmie papieskim, a przecież Polska przestała już dawno być nadwiślańską prowincją Kościoła watykańskiego i haraczem do Rzymu już nie wysła.

Jest w Lublinie ponad 25 kościołów, jeden dawniej grekokatolicki będący własnością państwa, a zagarnięty obecnie przez Kurie rzymskokatolicką, jest jeszcze jeden, w którym nietoperze się lęgną, a dla nas nie ma świątyni godnej naszej idei.

Głosimy i piszemy, że za paragrafem prawa należy dostrzegać żywego człowieka, cząstkami skrzywdzonego i okaleczonego, a my za paragrafem hipoteki z XIX w. nie dostrzegamy interesu społecznego i dobra Kościoła, który z potrzeby duszy polskiej wyrósł i do swego rozwoju winien mieć minimalne warunki.

DALSZY CIĄG „RZYMSKICH WSPOMNIEN” W NASTĘPNYCH NUMERACH.

PAMIĘCI ZMARŁYCH

Dnia 1 listopada br. o godz. 15 z kaplicy Kościoła Polskokatolickiego na Powązkach wyruszy na teren cmentarza tradycyjna procesja żałobna, po której w kaplicy zostanie odprawiona Msza św. żałobna i wygłoszone kazanie.

WŚROD GORNIKÓW w Strzyżowicach



Zwielką radością wyjechaliśmy wczesnym rankiem w niedzielę dnia 10 września br. z Warszawy do Strzyżowic.

Chociaż ranek był pochmurny i padał deszcz, to jednak zadowolenie malowało się na naszych twarzach. Jechaliśmy do najmłodszej córki naszego Kościoła, jechaliśmy do Strzyżowickiej parafii, aby oficjalnie ogłosić dekret mocą, którego została erygowana nowa parafia.

Punktualnie o godzinie 11-tej zatrzymała się kurialna „Warszawa” na kilkaset metrów od kaplicy. Z samochodu wysiadł J. E. Ks. Biskup Julian Pękala, ks. kanclerz Tadeusz Majewski i ks. kanonik Józef Gabrysz.

Przy wzniesionej bramie powitał J. E. Ks. Biskupa i księży kanoników administrator ks. Władysław Rybiński oraz ks. proboszcz Franciszek Rumiński z Bolesławia, ks. administrator Jerzy Szotmiller, ks. Eugeniusz Elerowski, ks. Józef Ofton i przedstawiciele Rad Parafialnych z Bolesławia, Strzyżowic i Wojtkowic Komornych, a dzieci szkolne wypowiedziały stosowne wierszyki.



Z pieśnią „K...
wtórowaniu
czą, wprowa
kaplicy.

Uroczystą
Ks. Biskup
Szotmiller,
zefa Oftona.
clerz Tadeu
dekret erekcy
Prymasa Dr
oraz wypov
nawijując
kazania wyp
pierwszej M
Strzyżowicac

W czasie
kiestra gór
gijne.

Po Mszy ś
przekazał p
nencji Ks. P
dział naukę.

Hymnem
zakończono
wicach.



w opiekę" przy
orkiestrę górni-
Ks. Biskupa do

celebrował J. E.
ście ks. Jerzego
diakona i ks. Jó-
wangelii ks. kan-
ajewski odczytał
. Eminencji Ks. Bp
ymiliana Rodego
ał Słowo Boże,
wego pierwszego
zianego w czasie
v. odprawionej w
marca br.

. Biskup J. Pękała
wienia od J. Emi-
a oraz wypowie-

e coś Polskę..."
ystość w Strzyżo-
(TM)





dziecko otrzymuje niezbędną zaprawę do życia.

Rodzeństwo — to najodpowiedniejsi, równi partnerzy do tych życiowych zapasów. Bo przecież rodzice, którzy są zbyt silni, by się z nimi mierzyć, nie mogą być partnerami swojego jedynaka czy jedynaczki. Przewaga bowiem rodziców jest miażdżąca i uniemożliwia wprost uczciwą walkę.

A właśnie rywalizacja rodzeństwa stwarza ten najbardziej odpowiedni do wstępnych zapasów teren.

W codziennych, rodzinnych zapasach ścierają się mięśnie i charaktery rodzeństwa. I z zapasów tych wyrasta zdrowe poczucie rzeczywistości w ocenie czyichś i własnych zalet i wad oraz umie-

Rywalizacja, przejawiająca się w drobnych bójkach i kłótniach między rodzeństwem, to rzecz zupełnie normalna i nieszkodliwa.

W ten sposób przecież nie tylko kształtują swoje charaktery młode, silne i zdrowe istoty stworzeń rozumnych i nierozumnych. W takiej niewinnej walce ostrzą sobie ząbki i pazurki małe tygrysiątka, tak ćwiczą siłę swoich kłów małe przemięta. Tak też i dzieci ludzkie zaprawiają się do życia, które bądź co bądź jest walką.

Jeżeli rodzice mądrze i sprawiedliwie kochają swoje dzieci, rywalizacja ich przekształci się szybko w uczucie przyjaźni i solidarności, w umiejętność współżycia z ludźmi.

DZIECKO — mała istota ludzka tylko przez pewien czas po urodzeniu stanowi jedność ze swoją matką. Potem zaś stopniowo uczy się swojej odrębności. Pod koniec drugiego roku życia dziecko po raz pierwszy powie o sobie „ja” i odtąd coraz częściej zacznie posługiwać się tym zaimkiem — „ja chcę, ja zrobiłem, zrobiłam, ja się ubiorę” itd. Z zanikiem niemowlęcej nieporadności dziecko ze swej mowy zacznie usuwać rozkoszne „dzidzia chce”, „Basia będzie grzeczna”, „Grzesio będzie dobry”... Po upływie tego czasu dziecko uczyni dalszy krok naprzód w opanowaniu gramatyki oraz praw społecznych i zacznie posługiwać się liczbą mnogą. Zamiast dawnego „ja” zacznie mówić: „my” — my pójdziemy, my zrobimy, my dostaniemy, to jest nasze, nasza mama, nasz dom, nasz ogródek itd. Im wcześniej to małe słówko „my” i „nasz” otrzyma prawo obywatelstwa w umyśle i sercu młodego człowieka, tym wcześniej

PIERWSZA SZKOŁA WSPÓŁŻYCIA Z LUDŹMI

zacznie się jego przygotowanie do życia społecznego.

Najlepszą zaś szkołą tej trudnej „gramatyki życia” zorganizowanego, społecznego jest rodzina.

Uwarunkowane jest to jednak posiadaniem drugiego braciszka, siostrzyczki. Dobrze jest więc, gdy pierwsze dziecko, jedynak czy jedynaczka, nie za długo czeka na swego braciszka czy siostrzyczkę i pierwsze „ja” wypowiedziane pod koniec drugiego roku życia podparte było zgodnym, życzliwym i samo przez się zrozumiałym innym „ja”, które po pewnym czasie przerodzi się w „my”.

Wiemy, że nie łatwo jest iść przez życie. Człowiek nieraz napotyka trudności, musi walczyć o swoje prawa. Takie już jest prawo natury, prawo życia.

I właśnie w rodzinnym kręgu

jętność radzenia samemu sobie bez oglądania się na pomoc starszych, rodziców, opiekunów czy nauczycieli.

Kłamca, skarżypyta, tchórz czy tzw. lizus szybko i skutecznie w takiej rywalizacji zostanie napiętnowany. Bo na taryfę ulgową w takim towarzystwie liczyć nie można. A pogardliwe spojrzenie współrodzeństwa, lekki kuksaniec czy drwiące słówko brata lub siostry, o ileż większe ma znaczenie, aniżeli długie moralizowanie dorosłych.

Jednak rodzice muszą roztropnie czuwać nad tym, aby zdrowe, naturalne w gronie rodzeństwa zapasy i współzawodnictwo nie przerodziły się w zazdrość czy też wzajemną nienawiść. Aby uczucia niepewności i wzajemnej niechęci nie kiełkowały zbyt długo.

Toteż tak długo, jak to nie zagraża bezpieczeństwu „zawodników”, lepiej się w ich bójki, nieporozumienia i kłótnie nie mieszać i nie dostrzegać ich. Chyba, że sami się odwołają do sprawiedliwego sądu starszych.

Wtedy jednak sąd rodzicielski czy w ogóle starszych musi być naprawdę sprawiedliwy i jak najbardziej lojalny.

Sprawiedliwość zaś, to rzecz nietatwa. Jej trzeba się uczyć. Dzieci chcą znaleźć ją w niewyczerpanej miłości rodzicielskiej, w tej pewności, że każde z nich posiada cząstkę serca rodzicielskiego i że każde posiada je całe na własność. A tej pewności zawieść nie wolno. Tylko w takiej atmosferze dzieci mogą się uczyć nietatwych praw życia.

Ks. E. KRZYWAŃSKI

ZŁOŚĆ JEST UKRYTĄ FORMĄ EGOIZMU

Pewien mężczyzna w wieku 35 lat, ojciec dwojga dzieci, dotąd nigdy nie karany, wybił duże wystawowe szyby w sklepie, obok którego przechodził. Zapytany na milicji o przyczynę swego występu, odpowiedział: „Nie wiem, co mi się stało. Miałem niepowodzenie w pracy, wpadłem w złość i...”

Psychiatra amerykański dr Stammer stwierdził w swym odczycie na kongresie psychiatrów w San Francisco:

„Złość jest rodzajem krótkiego szału, zupełnie niezależnego od woli”.

Wszyscy na ogół częściej lub rzadziej ulegamy atakom złości, nie wszystkich jednak doprowadza ona do niebezpiecznego stanu.

Spójrz na człowieka w złości: z nabrzmiałymi żyłami, pąsowy na twarzy, z rozbieganymi oczami, zacziśniętymi pięściami, krzyczy, jąka się, tłucze, tupie.

Jest on normalnym czy anormalnym człowiekiem? Normalnym ponieważ jego organizm walczy z czymś. Nienormalnym równocześnie, bo przestał być istotą rozumną, myślącą.

Często w gniewie, w złości człowiek pozbawiony jest rozsądku, robi największe głupstwa, których potem żałuje, ale równocześnie złość powoduje zmiany w stanie fizycznym człowieka.

— Serce u normalnego człowieka bije 60 do 80 razy uderzeń na minutę, a w złości u tego samego człowieka 120 — 140. A stan taki bezsprzecznie musi wprowadzić zmiany w organizmie, w ustroju fizycznym, ale równocześnie w naszej psychice.

Liczne są przyczyny złości, jak liczne są kłopoty jednej doby XX wieku. U mężczyzny jest ona często pochodzenia fizycznego, u kobiety wynika raczej z charakteru. Wszystko co irytuje, rani, sprzeciwia się istocie rzeczy, może wzbudzić gniew. Okazje do gniewu mogą być częściowo wynikiem złego humoru. Nie należy jednak mieszać humoru z gniewem.

Jeżeli ataki gniewu są zbyt częste i powodują utratę kontroli nad sobą, są bez wątpienia wskaźnikiem choroby. Człowiek bowiem zdrowy może się kontrolować i rzadziej wpa-

da w gniew. Uniesienia gwałtowne i częste są już dzwonkiem alarmowym.

Złość nieopanowana może wskazywać na: zatrucie alkoholem, nikotyną itp.

Jeżeli miewasz ataki gniewu częściej niż raz na tydzień, miej odwagę udać się do lekarza. Może chodzi tylko o niehigieniczny tryb życia, złe odżywianie się, złe pracującą wątrobę, nadmierne użycie tytoniu lub alkoholu.

Jeżeli często się złości, musisz koniecznie poznać przyczynę twojej złości. Siedzi ona w tobie. Jeżeli ją lepiej poznasz, jeżeli rozładujesz ją skutecznie, nie szkodząc ani sobie, ani też innym — znaczy, że jesteś osobą kulturalną i zdrową. Ale w każdym razie nie zapomnij o jednym: **ZŁOŚĆ JEST UKRYTĄ FORMĄ EGOIZMU**. Człowiek ulegający gwałtownym atakom gniewu jest zaślepiony przez swoje problemy i swoje kłopoty. Poza sobą i swoimi kłopotami, troskami nie zna i nie chce znać nikogo. Taki człowiek siebie uważa za „pępek” tego świata, swoje kłopoty za najważniejsze i gniewa się na każdego, kto nie podziela jego zdania. Człowiek taki nie może zrozumieć (raczej nie chce), że drugi człowiek też ma swoje życie, swoje kłopoty.

DO SMOLEWA DO WIĘZIENIA NIE DALEKO...

Lzy córek i synów, oburzenie przyjaciół i postępowych ludzi były jedynym protestem, że matce Polce, która wychowała synów i córki, w ojczyźnie miejsca na grób zabrakło i tylko dlatego, że ona i jej dzieci odważyły się w XX w. w Polsce wolności sumienia nie wierzyć w papieża.

Po godzinnym zmaganiu, w czasie którego zraniono kilka osób i wielu pobito, trumnę zaniesiono z powrotem do domu żaloby.

Był to chyba jeden z najsmutniejszych pochodów i najsmutniejszych pogrzebów, jakie Skarżysko-Kamienna widziała.

Oburzenie i komentarze wśród elementów postępowych, rozkładające się zwłoki zmarłej oraz interwencja u ministra spraw wewnętrznych wpłynęła na zmianę decyzji kieleckiego wojewody Dziadosza.

Pogrzeb odbył się po kilku dniach spokojnie na cmentarzu parafialnym w Skarżysku-Kamiennej na „nie poświęconym miejscu”.

A gdy po kilku miesiącach umarł jeden z czynnych parafian Saturnin Wiśniewski i zgodnie z katolickim zwyczajem zwłoki jego wstawiono na noc do kaplicy, gdy rano przyszła rodzina na nabożeństwo, zastała porzucane wieniec i kwiaty, lecz trumny nie było.

Kaplica siłą otwarta i ślady kół samochodu świadczyły, że zwłoki wywieziono. Jak okazało się później, pochowano je na jakimś nie użytkowanym już cmentarzu odległym o 30 km od Skarżyska.

Policja państwowa na życzenie rozwielnionego kleru spełniała bezpłatnie funkcje grabarzy, pracowników biura pogrzebowego.

Pewni ludzie, którzy mieli odwagę być wolni duchem, nawet po śmierci byli niebezpieczni. Kaplica wypełniała się co niedzielę. Myśleliśmy o budowie Kościoła.

Powołaliśmy Komitet Budowy i zbieraliśmy fundusze na kupno placu, plany i materiał budowlany.

Któregoś dnia po południu przyszedł dzielnicowy i oświadczył: „Proszę pana, prokurator Sądu Okręgowego z Łomży nadesłał uprawomocniony wyrok, na mocy którego musi się pan zgłosić jutro do miejscowego aresztu w celu odbycia kary. Nie chciałbym pana doprowadzać, dlatego radziłbym zgłosić się samemu”.

Bez entuzjazmu radę jego przyjąłem.

Prosiłem ks. Szweda, który w tych dniach przebywał u mnie, aby mnie w tym czasie w pracy duszpasterskiej zastąpił.

Nazajutrz zgłosiłem się do referenta bezpieczeństwa publicznego w Zarządzie Miejskim, u którego wyrok na mnie już leżał na biurku.

Władze sanacyjne były bardzo „praworządne”. Pan referent zaraz zawołał dozorcę aresztu i uroczyście mnie mu przekazał.

Wprowadzono mnie do celi, gdzie było trzech towarzyszy. Prycza była przez całą celę, a na niej starta słoma i dużo pcheł. Przyszedłem w sutannie. Trochę z potrzeby wewnętrznej, a trochę z przekory. Moi towarzysze — jeden — to zwolennik wycieczek krajoznawczych bez biletu, a drugi — złodziej mniejszego kalibru skazany na trzy miesiące aresztu. Byli trochę zdziwieni moim przyby-

ciem, ale ja starałem się być wesoły, a nawet dowcipny.

Wieczorem dano nam czarną kawę i chleb ze smalcem. Smakowało znakomicie.

Nazajutrz w południe wyprowadzono nas na spacer na ogrodzone podwórko. Okazało się, że jest nas wszystkich około 20. W tym kilka kobiet, a wśród nich jedna cyganka. Gdzieś tam kurka przyczepiła się do niej i to już nie pierwsza w życiu, a sędzia grodzki nie miał poczucia humoru i za recydywę skazał na miesiąc aresztu. Gwarzyłem sobie ze wszystkimi współtowarzyszami, a ludzie z balkonów, z okien nas oglądali.

Kiedy wróciliśmy ze spaceru, wszedł do celi policjant w towarzystwie jakiegoś cywila.

— Proszę pana — mówił do mnie cywil — pański strój duchowny wprowadza w błąd ludzi, którzy myślą, że siedzi w areszcie duchowny Kościoła rzymskokatolickiego. Dlatego prosimy o zdjęcie sutanny.

— Nie, proszę pana, ja tego nie uczynię, bo nie mam marynarki i nie mogę zostać w samej koszuli.

— Jeszcze raz pana proszę o zastosowanie się do mego polecenia. Mieliliśmy interwencję z Kurii w tej sprawie, inaczej użyjemy siły.

— Nie zdejmę, proszę pana, odpowiedziałem podniesionym głosem.

Cywil mrugnął na policjanta, który podszedł do mnie i chciał rozpinąć guziki.

Ręce wtedy miałem młode i nie tylko do błogosławienia.

„Wyszedłem z nerw” — jak mówią w Warszawie. Policjant oparł się o ścianę, a z nosa mu krew kapiała. Towarzysze moi mieli wystraszone oczy. Cywil zachował się biernie, po czym dał znak policjantowi i obaj opuścili celę.

Po kilkunastu minutach przyszło ich pięciu. Szamotanie było dość długie. Porwano mi sutannę i koszulę.

Oczywiście, uległem przemocy.

Nazajutrz przyniesiono mi koszulę i marynarkę i doprowadzono do komisariatu, aby spisać nowy protokół za opór władzy.

Została mi koloratka, w której chodziłem codziennie.

Któregoś dnia złodziej mnie zapytał, ale całkiem poważnie, czy złodzieja stworzył Pan Bóg, bo on słyszał, że także za czasów Chrystusa byli złodzieje. Jeden z nich nawet pod krzyżem gwoździ ukradł przy ukrzyżowaniu, dlatego nogi przybito jednym gwoździem. Mój „wykład teologiczny” był krótki.

— Tego, który wyciąga biednej kobiecie torebkę z dwudziestu złotymi lub bielizną ze

strychu kradnie, na pewno Pan Bóg nie stworzył. To partacz, który tylko hańbę przynosi swemu zawodowi i jest krzywdzicielem. Podobala się memu towarzyszowi taka „teologiczna” interpretacja. Odtąd stał się moim przyjacielem, sprzątał za mnie celę, czyścił mi buty i mówił: „Gdyby teraz przyszła policja, wiedziałbym, co robić. Już taki jestem, a takiemu to wszystko jedno” — dodawał.

Po tygodniu życie się unormowało. Dostarczono mi książek. Czytałem trochę, a wieczorem moim towarzyszom opowiadałem filmy.

Miesiąc jednak był długi i tęskniłem do ludzi, do pracy i do ołtarza.

Pierwszy miesiąc w więzieniu jest zawsze najgorszy, jak się później przekonałem. Człowiek przyzwyczaja się z czasem jak pies do obroży, która mu się w kark wżera.

Pewnego popołudnia pod zakratowanym oknem aresztu ujrzałem swoją najmłodszą siostrę, Helusię. Miała 14 lat, skończyła szkołę powszechną. Wracając z wycieczki z Krakowa po drodze do Wilna pragnęła odwiedzić brata, który był w Skarżysku księdzem Kościoła Narodowego. Nie знаła Kościoła, ani mego życia.

Kiedy od ks. Szweda dowiedziała się, że jej brat siedzi w areszcie była bardzo zdumiona i zażenowana.

Co to za Kościół, co to za księża, którzy siedzą w więzieniu. Przecież normalni ludzie uczciwi nie siedzą w areszcie.

Rozumowanie 14-letniej dziewczyny było na pozór prawidłowe.

Otrzymała widzenie ze mną, witała się serdecznie i nie śmiała zapytać, co mnie tu spowodowało.

Poleciłem jej pozostać w Skarżysku 2 tygodnie, tzn. do momentu opuszczenia przeze mnie aresztu, prosiłem, aby nie pisała do rodziców o mojej sytuacji.

Po wyjściu z aresztu wszystko jej wyjaśniłem. Dziś Helena jest lekarzem i wie, dlaczego tacy jak ja siedzieli w areszcie.

Kiedy wychodziłem po miesiącu o oznaczoną godzinie, a było to w czasie spaceru, przyszedł ks. Szwed, który mnie zastępował i zrobił mi na pamiątkę zdjęcie z najbliższymi współtowarzyszami.

Wysłałem je później ks. biskupowi J. Padevskiemu do Krakowa z dedykacją „Obrazek papiesko-sanacyjnej inkwizycji w 1938 r. — Biskupowi memu i bratu — ks. E. Narbutt”.

Po wyjściu z aresztu po jakimś czasie odwiedziłem Smolewo.

(C. d. n.)



WIADOMOŚCI Z DIECEZJI WROCŁAWSKIEJ I ZE ŚLĄSKA



Pieśń wiary

Mało nas, bracia — nieliczny nasz chór,
Ale wielka w nas potęga,
Bo myśl ludu olbrzymiego,
Bo olbrzymia dusza jego
Łasze dusze w jedno sprzęga,
Dusze i ciało sprzęga w Boży mur.

Mało nas, bracia — nieliczny nasz chór,
A wkoło wrogów matnia...
Ale wola zła z niezgodą
Ich bezładne szyki wiodą,
Ich sztandarem krzywdą bratnia:
Skruszą się o nas, jak o twierdzy mur.

Mało nas, bracia — nieliczny nasz chór,
Ale zewsząd brzmia nam głosy:
Wy jesteście milionami,
Miłość milionów z wami,
Wasz cios — milionów ciosy.
Pierś milionów waszym piersiom mur!"

Mało nas, bracia — nieliczny nasz chór,
Ale naszej myśli rano
Dniem, jak świat ogromnym, pała:
Ludzkość cała, przyszłość cała
Naszym się dziedzictwem staną!
Nasz wzór dla wszystkich wieków ziemi
wzór!

MICHAŁ KAJKA

Książki zostały ułożone na bibliotecznych regałach w naturalnej oprawie, a czytelnik ma do niej wolny dostęp.

Niemal połowę księgozbiorów w bibliotece stanowi literatura popularno-naukowa. Wyposażenie biblioteki i urządzenie wnętrza kosztowało Dzielnicową Radę Narodową 750 tys. zł. Prezydium DRN na zakup książek i nowych publikacji przeznaczyło rocznie pokaźną kwotę — 263 tys. zł.

Biblioteka dysponuje pięknie urządzonej wypożyczalnią i czytelnią dla młodzieży i dorosłych. Czytelnik otrzymuje za każdym razem wypożyczony egzemplarz obłożony estetycznie w plastikową obwolutę. Wszyscy mieszkańcy Wrocławia, oprócz książek w czytelni mogą w spokoju poczytać prasę i zasięgnąć informacji o świecie i zmieniającym się życiu, które przynoszą na bieżąco 30 tytułów różnych czasopism i periodyków, mogą skorzystać również ze słowników, encyklopedii i innych opracowań naukowych. Szkoda tylko, że gospodarze miasta nie pomyśleli nad tym, aby bibliotekę, a zwłaszcza czytelnię można było udostępnić mieszkańcom w niedzielę i poniedziałki.

Wielu ludzi zmęczonych całodzienną pracą, gwarem i tempem współczesnego życia, chętnie znalazłoby nawet i w niedzielę odpoczynek w czytelni.

Dobra książka nie tylko daje piękne przeżycia, ale również przywraca siły, pogodę ducha i ukazuje sens życia naszego. Jest najlepszym przyjacielem człowieka w samotności i w zwątpieniu. Uczy, wzbogaca nasze uczucia i umysł. Niesie światło prawdy i pogłębia wiedzę, która pomaga zrozumieć otaczający świat, ludzi i zjawiska.

Warto nadmienić, iż jest to najpiękniejsza biblioteka w centrum miasta i pierwsza we Wrocławiu w nowym budownictwie. Budynek, w którym urządzono bibliotekę znajduje się na gruzach dawnego hotelu „Pod złotą gęsią”. Mieszkał w nim Juliusz Słowacki w czasie swego pobytu we Wrocławiu w roku 1840.

Stąd też Dzielnicowa Biblioteka Publiczna został nazwana Jego imieniem.

WIELCY LUDZIE ŚLĄSKA

W LICZNYM zastępie wybitnych Ślązaków, filozofów i uczonych, przedstawicieli literatury i sztuki, działaczy społecznych i politycznych — figuruje mało znana społeczeństwu śląskiemu postać słynnego uczonego drugiej połowy XV wieku prof. dr Jana Stanko, syna Ziemi Śląskiej.

Nauki medyczne studiował on we Włoszech. Przez cztery długie lata w mozolnym trudzie zgłębiał tajniki wiedzy medycznej i równocześnie studiował nauki przyrodnicze. (W roku 1461 wraca on do kraju na swój rodzinny Śląsk, do Wrocławia z dyplomem doktora medycyny. Po dwóch latach praktyki lekarskiej, która przyniosła mu sławę niezrównanego lekarza, dr Stanko przenosi się do Głogowa na dwór kasztelański. Następnie bawi na dworze arcybiskupim w Gnieźnie. Fama o jego sławie szybko dotarła na dwór Kazimierza Jagiellończyka, który powierzył mu odpowiedzialną funkcję fizyka królewskiego. Wtedy to przypuszczalnie nawiązał trwałą przyjaźń i kontakt z naszym dziejopisarzem historykiem Janem Długoszem. Zachowane notatki historyczne mówią, że Jan Stanko uratował mu życie (dzięki swej dużej wiedzy lekarskiej i znajomości ziół).

Praktykę lekarską i pracę badawczo-naukową w zakresie medycyny kontynuował Jan Stanko z niemińszym powodzeniem w Wiedniu, dokąd wyjechał na zaproszenie Królewskiej Akademii. Po krótkim pobytku nad Dunajem Stanko, mający już sławę europejską, wraca do kraju i osiedla się w Krakowie, gdzie w uznaniu jego zasług i nieprzeciętnego talentu zostaje mianowany profesorem Akademii. Na tym zaszczytnym stanowisku Ślązak Jan Stanko pracuje z niezrównaną energią i zapałem. W ciągu swej wieloletniej profesorskiej kariery wychował i wykształcił wielu adeptów trudnej sztuki lekarskiej. Dziś po upływie wielu stuleci od śmierci dr Jana Stanko, Ziemia Śląska z uzasadnioną dumą wspomina o swoim wielkim rodaku, który stoi w rzędzie najwybitniejszych ludzi epoki Odrodzenia na Śląsku i który słusznie uważany jest za prekursora nauk medycznych w pojęciu współczesnym.

BR. GÓRALIK-BOŻANOWSKI

OTWARCIE NOWEJ BIBLIOTEKI

W ROD Piastowski — Wrocław przekroczył już liczbę 435 tys. mieszkańców. Władze miejskie budując nowoczesne bloki, nie tylko troszczą się o warunki socjalne, dobre i wygodne mieszkania, ale także dbają o poziom intelektualny społeczeństwa.

Realizują hasło „Polska krajem ludzi kształcających się” — otwierają coraz to nowe biblioteki.

W dniu 23 września br. przy jasnej, słonecznej pogodzie odbyła się miła uroczystość lokalna. Prezydium Dzielnicowej Rady Narodowej — Stare Miasto uchwala nr 67 dokonało uroczystego otwarcia biblioteki publicznej przy ul. Szewskiej 78 i przekazało ją do publicznej użyteczności mieszkańcom miasta Wrocławia.

Na uroczystość przybyli gospodarze miasta, przedstawiciele organizacji społecznych i politycznych, prawnicy bibliotek, zaproszeni goście i mieszkańcy Wrocławia — którym na to czas pozwolił.

Uroczystego aktu otwarcia i odsłonięcia tablicy im. Juliusza Słowackiego dokonał przewodniczący Prezydium DRN — Stare Miasto Ludwik Walczewski.

Prelegent mówił o znaczeniu nowej biblioteki, o trudach jakie musieli pokonać i kosztach związanych z jej otwarciem. Mówca podkreślił, że miasto od 1945 roku wzbogaciło się o 15 nowych bibliotek. W tym okresie Wrocław posiadał tylko 34 biblioteki powszechne, a wieżącym roku miasto dysponuje już 49 bibliotekami publicznymi. Jest to poważne osiągnięcie w dziedzinie kulturalno-oświatowej.

Porównując obecny stan bibliotek ze stanem przedwojennym należy stwierdzić, iż Wrocław w roku 1939 przy liczbie ludności 1 miliona mieszkańców posiadał łącznie 66.371 tomów. Obecnie ma ponad 250 tys. tomów książek w bibliotekach publicznych, nie licząc księgozbiorów naukowych, szkolnych, klubowych, związkowych i prywatnych.

Następnie zabrał głos wiceprzewodniczący Rady Narodowej m. Wrocławia dr Mariusz Kocot. Przemawiał rótko i rzeczowo o doniosłej roli i znaczeniu nowotwartej biblioteki powszechnej dla mieszkańców dzielnicy Stare Miasto.

Następnie goście zwiedzali bibliotekę, która została wyposażona w estetyczne wnętrza. Czytelnia posiada nowoczesne stoliki i miękkie, wygodne fotele. Wzrak czytelnika przyciągają wykonane pomysłowo tablice, brązujące podobizny Juliusza Słowackiego za życia po śmierci, a także rysunki Słowackiego przedstawiające jego twórczość poetycką jak: grób Agamemnona, astereczka z Pornic i inne.

Na naczelnym miejscu w czytelni widnieje duży ozdobny portret Juliusza Słowackiego z młodych lat, wykonany przez Leona Wyczółkowskiego.



Na zakończenie uroczystości odtworzono z płyty adapterowej fragmenty utworów Juliusza Słowackiego w wykonaniu Kreczmar.

Goście opuszczając bibliotekę, przy dźwiękach muzyki radiowej, uwiecznili swoje podpisy w księdze pamiątkowej.

WL. CELAM

Plaskorzeźba z Katedry Wrocławskiej





Z pogrzebu śp. J. Wardasa,
dyrektora WLR

Fot. J. Raczyński



WIADOMOŚCI Z KOŚCIOŁA POWSZECHNEGO

ZGROMADZENIE EKUMENICZNE W NEW-DELHI

W drugiej połowie listopada rb. zbierze się w New-Delhi Plenarne Zgromadzenie Światowej Rady Ekumenicznej, którego tematem ogólnym będzie: „Jezus Chrystus — światłością świata”. Z ramienia Polskiej Rady Ekumenicznej delegatami do New Delhi są: Ks. Bp Dr Maksymilian Rode, Ordynariusz Kościoła Polskokatolickiego, Ks. Bp Dr Andrzej Wantula, Ordynariusz Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego i Ks. Jan Niewieczrzał, superintendent Kościoła Ewangelicko-Reformowanego. J. E. Ks. Bp Dr M. Rode jest ponadto reprezentantem Unii Utrechckiej Kościołów Starokatolickich.

Konstytucja Rady Ekumenicznej umożliwia także tym Kościołom, które nie są członkami Rady, uczestniczenie w Zgromadzeniu w roli obserwatorów. Dotychczas zgłosili się przedstawiciele 24 Kościołów, które nie należą do Rady Ekumenicznej, wśród nich liczne protestanckie i ortodoksyjne Kościoły Europy i amerykański Synod Missouri oraz pięciu rzymskich katolików, którzy wezmą udział w charakterze obserwatorów. (k)

ŻYCIE I PRAWO

(KĄCIK PORAD PRAWNYCH)

KAŻDEGO obywatela w państwie praworządym, obowiązują normy prawa, których winien przestrzegać dla zachowania porządku publicznego. Jest bardzo dużo przepisów prawnych, które regulują całokształt stosunków publiczno-prawnych. Czasem bywa, że przepis danego prawa jest naruszony umyślnie, z premedytacją lub też nieswiadomie, gdy człowiek działa w dobrej wierze. Dobra wiara — w sensie przepisów prawnych — jest bardzo ważnym elementem do oceny występku publicznego. Już dobiega rok, od czasu kiedy „Rodzina” — nasz ilustrowany tygodnik — wszedł do służby społecznej. Od tego czasu rozszerzył zakres zagadnień obejmujących życie publiczne, obok tematyki religijnej, stanowiącej główne podłoże publicystyki.

Ilość czytelników również wzrosła, zarówno tych, którym nasze czasopismo „Rodzina” całkowicie odpowiada, jak i tych, którym jest solą w oku. Zresztą inaczej być nie może. Idea Chrystusowa, nie każdemu odpowiada. Dla wielu jest celem życia, dla innych parawanem, za którym układają sobie życie, dosyć zresztą wygodnie.

Nawiązując do zagadnień prawnych, redakcja tygodnika „Rodzina” chcąc przyjąć z pomocą swoim czytelnikom, wprowadziła w swoim czasopiśmie porady prawne. Redakcja wychodzi ze słusznego założenia, że każdy obywatel, chce czy nie chce, ma do czynienia z prawem. Np. jednemu urlopu nie dano, komuś odmówiono płacenia alimentów, trzeciemu wypadło w życiu po raz drugi zmienić stan cywilny, czwartemu itd. Nie sposób wliczyć wszystkie przypadki, które stanęły w kolizji z prawem. Życie ludzkie jest bardzo bogate pod tym względem, i dlatego kącik porad prawnych spełni swoje zadania społeczne.

Prosimy więc szanownych czytelników-sympatyków naszego czasopisma o zwracanie się do redakcji w sprawach, które wymagają udzielenia porad prawnych. Odpowiedzi będą udzielane bądź w piśmie, bądź, ze względu na intymny temat, w drodze korespondencji. Pytania trzeba formułować treściwie, podając aktualny stan rzeczy i przyczyny, które spowodowały konflikt z prawem.

J. A. M.

„SŁUŻBOWO NAD... MORZE”

Wydatki na wyjazdy służbowe wynoszą u nas przeciętnie 3 miliardy złotych rocznie. Najbardziej podróżującymi resortami są: Ministerstwo Rolnictwa, Przemysłu Ciężkiego, Budownictwa i Przemysłu Materiałów Budowlanych.

Specyficzny przed kilku laty schemat wyjazdów służbowych — zima — Zakopane, a latem — morze należy do przeszłości. Jest to wynik wzmożonej kontroli wyjazdów delegacyjnych. Natomiast wciąż niedostatecznie kontrola ta obejmuje wszelkiego rodzaju zjazdy i narady.

Główny Komitet Kultury Fizycznej i Turystyki — jak stwierdza „Polityka” — zorganizował latem rb. w Gdańsku dwudniową naradę, na którą zwolniono przedstawicieli poszczególnych ministerstw. Celem narady było omówienie zarządzenia Prezesa Rady Ministrów w sprawie zwiedzenia zakładów pracy. Ponieważ narada taka z równym powodzeniem mogłaby się odbyć i w Warszawie kosztem dużo mniejszej sumy pieniędzy — organizatorzy „gdańskiego zlotu” włączyli do programu szereg punktów, pozostających w luźnym związku z zasadniczym celem narady.

Warto, aby kontrola uzdrawiająca „polski ruch służbowy” zajęła się także i tego rodzaju sprawami.

SPRAWY DNIA dzisiejszego

PAXOWSKI „SURREALIZM”

Cytuję „budujący” obrazek z powieści drukowanej w paxowskim „Słowie Powszechnym”. Tytuł powieści: „Listy przyniosły śmierć”. A treść...

„...Było wyjątkowo dużo alkoholu — opowiadała Maria. Po iluś tam kolejkach Rob wrzasnął: „Teraz ucztą Kanibali”. — Zdjął krawat, koszulę, buty. Inni poszli w jego ślady”. — Też coś mówię. — A na plaży w slipach nie pije się? Gdzie tu kanibalizm? „Rozbierz się — wola Rob, gdy ci podam alkohol w czaszce człowieka”. I pięścią wali w szafę ojca. Szkoło pryska, sięga przez dziurę po jedną, drugą czaszkę ze sławnej kolekcji. Makabra!”

Nie tylko makabra. Ale po prostu bezprzykładnie cyniczne świństwo drukowane na lamach katolickiego pisma, które tego rodzaju niewybredne, prostackie wypociny grafomanów-alkoholików zamieszcza.

Tfu!

Z WYPIEKAMI NA TWARZY

W jednej z warszawskich szkół kierownicza biblioteki pokusiła się o przeprowadzenie ankiety na temat czytanych książek przez młodzież. Badaniami tymi objęto trzy klasy siódme. Ogółem uzyskano 117 opinii. Ustalono, że na 1084 książki wypożyczone z biblioteki — 160 użytko poza szkołą. Dalej ankieta wykazała, że największą zakazaną, a raczej niewłaściwą literaturę dostarcza siódmoklasistom dom. Dzieci przechwytyują książki czytane przez rodziców, lub starsze rodzeństwo. Drugi

nie mniej ważny dostawca niewłaściwej literatury — to kole-dzy, puszczający w obieg specjalnego charakteru książki, przechodzące z rąk do rąk. Nierzadko tego rodzaju książki posiada zakreślone przez młodocianych czytelników fragmenty bardziej pikantne.

Sygnalizujemy zatem jeszcze jeden przejaw niezdrowych stosunków, panujących w naszych środowiskach rodzinnych. Czy nie można zastąpić w domu szmiry dziełami wartościowymi, kształtującymi nie chorobliwą wyobraźnię — lecz charakter?

A. KŁOS



ALERGIA (I)

Ze słowem „Alergia“ spotkał się chyba każdy. Ie każdy jednak wie, że nie jest to jakaś jedna onkretna choroba, a grupa wielu schorzeń takich jak: pokrzywka, dychawica oskrzelowa, katar sienny i wiele innych. Choć objawy ich są najbardziej różne łączymy je w jedną nazwę ze względu na spólną im wszystkim przyczynę i mechanizm ich powstawania.

Alergia, w mianownictwie polskim zwana też ino- zynnoscia, jest pojęciem oznaczającym zmienioną o do szybkości, jakości, czy natężenia, zdolność dzczynową organizmu pod wpływem czynników po- armowych, fizycznych (np. światło, chłód), che- licznych, leczniczych, czy bakteryjnych.

Istota procesu polega na odczynie chemiczno-bio- gicznym, zachodzącym między wprowadzonym do stroju ciałem obcym, czy nawet wytworzonym w stroju, a powstałym w ustroju przeciwciałem. Cła-) obce wywołujące reakcje organizmu nazywamy lergenem, a przeciwciała wytworzone w ustroju eagina.

Przyczyny wywołujące reakcje alergiczne u czło- wieka są bardzo różne i bardzo liczne. Drogi ich nikiania do organizmu też są różnorakie: przewód okarmowy, drogi oddechowe, krew, skóra.

Lista alergenów obejmuje różnorodne pyłki kwia- tów, sierść zwierząt, pierza, futra, kurz, puder toaletowy, mydło. Spośród alergenów pokarmowych ajeżdższymi są: raki, poziomki, miód, jaja, kakao.

Do alergenów kontaktowych zalicza się takie jak: welna, jedwab, kleje. Do alergenów wreszcie zali- cza się wiele leków jak: brom, jod, piramidon i in- ne. A także surowice i szczepionki bakteryjne.

Praktycznie biorąc, wszystko w pewnych warun- kach i przy specjalnym uczuleniu organizmu stać się może alergenem. Dlaczego jednak jeden czło- wiek jest uczulony na pyłek kwitnących zbóż i w tym okresie cierpi na silny, przebiegający z pod- wyższoną temperaturą, katar zwany siennym, inny zaś po zjedzeniu raków dostaje swędzącej wysyp- ki na skórze, a trzeci po powąchaniu kwiatu pry- muli napadu duszności — niestety medycyna jesz- cze nie wie.

Wydaje się, że nie ma żadnej części ciała, żadnej tkanki, która by nie mogła ulec uczuleniu i odpo- wiadać różnorodnymi objawami na zadziałanie an- tygeny. Najczęstsze jednak reakcje alergiczne do- tyczą skóry, błon śluzowych i układu nerwowego. Leczenie w każdej postaci alergii jest inne, w pier- szym rzędzie musi być skierowane na rozpoznanie alergenów i odczulenie organizmu.

Do alergicj spotykanych najczęściej należą trzy jednostki chorobowe: dychawica oskrzelowa (zwa- na „astmą“), gorączka sienna i pokrzywka. Te po- stacie omówimy bardziej szczegółowo.

Dychawicę oskrzelową charakteryzują napady duszności. Między napadami chory czuje się do- brze. Jedyne u ludzi w podeszłym wieku stan od- czuwania duszności utrzymuje się stale. W czasie napadu chory robi wrażenie jakby się dusił, twarz sinieje, chory zwykle stoi oparty rękami o stół, czy poręcz łóżka, lekko pochylony, oddech chrapliwy, świszczący. Częstotliwość napadów i czas ich trwa- nia bywają bardzo różne. Istnieją również leki, któ- re lekarz może podać w zastrzyku w czasie napadu dychawicy, dla przerwania napadu. Jednak lecze- nie radykalne powinno się opierać na odczuleniu organizmu, a przede wszystkim na wykryciu aler- genu.

A. M.

ANEKDOTY

URATOWANA BRODA

O powiadają, że pewien biskup — rezydent w Afryce obej- mował swą diecezję, zwrócił uwagę duchowieństwa, by księży goli- li zarost.

Brodaci księży zdumieni się. Ale najbardziej obrośnięty regens semina- rium duchownego uspokoił kolegów, biorąc na siebie przekonanie zwierzch- nika.

W kilka dni później towarzyszył biskupowi w objeździe duszpasterskim.

W pewnej wiosce ludność otoczyła ich zwartym kołem, a starsi plemie- nia nie szczędzili mów powitalnych.

— Co oni mówią? — zapytał biskup.

— Nigdy nie ośmielę się powtórzyć waszej ekselekcji.

— Ale ja chcę wiedzieć!...

— Jak mam powiedzieć? Biorą wa- szą ekselekcję za moją żonę, a jeden z nich właśnie rozwodzi się nad uro- dą...

Biskup, poczawszy od tego dnia, za- częł zapuszczać brodę.

KĄCIK JOANNY

REDAKCJA naszego tygodnika, idąc za ra- dą czytelników, postanowiła otworzyć w „Rodzinie“ stały cykl poświęcony zagad- nieniom i sprawom interesującym kobiety.

W dzisiejszych czasach kobieta, jak nigdy do- tąd, bierze udział we wszystkich dziedzinach na- szego życia. Zasiada na ławie poselskiej, za dy- rektorskim biurkiem, jest sędzią, lekarzem, in- żynierem. Włada z niemniejszą precyzją od męż- czynny skąpelem, piórem, kielnią czy stałe przy skomplikowanym zespole maszyn w fabryce.

Nie jest to zadanie łatwe dla kobiety, zwiła- szcza, że w większości wypadków jest także żoną, matką i panią domu. Łączenie pracy zawo- dowej z pracą w domu nastęrcza wiele kłopot- tów i nieraz stawia kobietę przed problemami i zagadnieniami na pozór niemożliwymi do roz- wiazania.

Tematu więc, Mile Czytelniczki, do naszych pogawędek zabraknąć nie może. Istnienie i ce- lowość jednakże „Kącika Joanny“ zależy od was samych. A więc na wstępie serdeczna prośba. Piszcie dużo o wszystkim, o kłopotach dużych i małych, troskach i radościach, o sukcesach w pracy, niepowodzeniach i bólach — słowem, o czym tylko chcecie. Listy Wasze będą czytane z całą uwagą i będą stanowiły temat naszych pogawędek.

Ale — właściwie nie przedstawiłam się Wam jeszcze. To ja — jestem Joanna. Pracuję w re- dakcji, mam męża i synka 8-letniego. A więc — należę do tej najliczniejszej rzeszy kobiet, z tymi samymi co i Wy kłopotami i radościami. Nie jestem kobietą „idealną“, która wszystko umie i wszystko wie. Nie mam też dla Was cu- downej recepty na przyrost pieniędzy w budże- cie domowym ani na kosmetyk działający cuda,

ani też worka „zbawiennych“ rad jak upodob- nić się do Sophi Loren.

Chcę z Wami rozmawiać o wszystkim, co nie- sie nam nurt dzisiejszych czasów — w atmosf- erze rzeczowej, serdecznej wymiany myśli. Chcę rozmawiać z kobietami samotnymi, którym wy- daje się, że są niepotrzebne i które niewiele mają radości w życiu. Może pogawędka z nimi wywoła uśmiech na ich zniechęconych twa- rzach. Chcę rozmawiać z kobietami zapracowa- nymi, zmęczonymi, skłopotanymi, dla których szukać będziemy życzliwej rady. Mamy w re- dakcji prawnika i lekarza, którzy pomogą nam w redagowaniu naszego kącika.

A więc czekam — opowiedzcie mi o sobie i o swoim życiu, a wierzę, że „Kącik Joanny“ bę- dzie odcinkiem, na który i Wy, i ja czekać będziemy z niecierpliwością. Mile czytelniczki — listy proszę kierować na adres redakcji Ty- godnika „Rodzina“ Warszawa, ul. Wilcza 31 z dopiskiem na kopercie „Kącik Joanny“.

JOANNA

PRZYSŁOWIA NA LISTOPAD

W listopadzie goło w sadzie.

*

W listopadzie grzmi, robak dobrze śpi.

*

Na św. Teodora ściągaj krupy do chałupy.

*

Na św. Marcina, najlepsza gęsina.

*

Listopada wiele wody, na łąki wielkie wy- gody.

*

Jeśli będzie jodla sucha, nie bardzo trzeba kożucha.

*

Od św. Katarzyny nie wyganiaj już zwie- rzyny.

PRAKTYCZNE ABECADŁO DOMOWE

Oszczędzanie nie jest sprawą prostą, szczegó- nie gdy mamy do dyspozycji skromny budżet domowy. Dlatego też nie namawiam was wcale do odkładania co tydzień 100 złotych, bo to by- łoby nierealne. Spróbujcie jednak codziennie po powrocie z zakupów wrzucić do domowej skar- bonki lub koperty cały bilon w monetach niż- szej wartości niż 2 złote, znajdujący się w wa- szej portmonetce. Raz będzie to suma 2 złotych, innym razem 50 groszowa. Zdobądźcie się na maksimum wytrzymałości i cierpliwości, prak- tykując ten zwyczaj codziennie, przynajmniej przez okres półroczny. Gdy po upływie tego cza- su otworzycie skarbonkę i przeliczycie jej za- wartość okaże się, że stać was na zakup no- wego kompletu bielizny, na który w normal-

nych warunkach nie mogłybyście sobie pozwo- lić. Dziwne, ale prawdziwe. I pomyśleć, że to, z groszaków!

Pieczywo przeważnie wkładamy niepakowane do siatki, przynosząc je ze sklepu do domu. Zle! — Nie pomyślałaś o tym, że siatka trzy- mana jest nisko, tuż przy nogach, że idąc ulicą ty i przechodźnię poruszacie pył uliczny swymi nogami. To wszystko, a więc wyszła na plachu plwocina gruzlika, sadze i inne nieczystości osiadają na chlebie i bułkach. Brr! Po prostu traci się apetyt, gdy się o tym pomyśli. A tak łatwo i bez trudności można temu zaradzić. Kup dużą torebkę z przezroczystej folii plastikowej i przeznacz ją wyłącznie do opakowania pie- czywa.

ROZMOWY Z CZYTELNIKAMI

P. Jan Sochacki z Krakowa w liście, który napisał do Redakcji, twierdzi, że księża rzymskokatolicki, którzy przechodzą do naszego Kościoła pragną sobie „ułatwić i poprawić życie”.

Pisałem już kiedyś na ten temat, ale z konieczności wracam do tego samego zagadnienia. Wydaje mi się, że Pan tego nie przemyślał dostatecznie. Na czym bowiem polegało by to ułatwienie czy polepszenie?

Przy odrobinie dobrej woli łatwo może Pan stwierdzić, że etyka codziennego życia naszych kapłanów jest wyższa od rzymskokatolickich, choć i oni na pewno nie są aniołami.

Jeżeli chodzi o 6 i 9 przykazanie, które Pan ma na myśli, to bądźmy szczerzy — wielu kapłanów w Kościele rzymskokatolickim jest dobrymi i szlachetnymi ludźmi, lecz w czystości żyje z pewnością tylko garstka. Pozostali mają „siostry”, „siostrzenice”, „kuzynki”, „bratowe”, „gospodynie”, które mogą zmieniać.

Dlatego co jest moralniejsze: „mąż jednej żony” tak, jak zalecał apostoł narodów, czy też „mąż” wielu przypadkowych żon, który żyjąc w nielegalnym związku idzie w stanie grzechu codziennie do ołtarza.

Czy Pan zdaje sobie sprawę z moralnego dramatu duszy takiego kapłana i z wiecznej rozterki. Oczywiście jeżeli jest wierzący.

Chcę Pana zapewnić, że w prokatedrze naszej w Warszawie niejedynemu ślub się odbył kapłana rzymskokatolickiego, którego gryzło sumienie. Sprawują oni nadal funkcje rzymskokatolickich parafii.

Niektórzy kapłani dochodzą do wniosku, że prawo Boskie bardziej w sumieniu obowiązuje wierzącego człowieka, niż prawo o celibacie, którym papież Grzegorz VII Kościół „uszcześliwił”.

Nadto — jak już pisałem w poprzednim tygodniu — księża nasi znajdują się pod stałym prężeniem opinii publicznej i tego, co wybaczą ludzie księdzu rzymskokatolickiemu i usprawiedliwią, nigdy nie wybaczą naszemu księdzu. Jeżeli chodzi zaś o sprawy tego świata, sprawy ekonomiczne, to sytuacja chyba też jest jasna.

Wikary w najskromniejszej parafii rzymskokatolickiej ma lepsze warunki materialne niż nasz dziekan. Nie mówię już o proboszczach kilkunastotysięcznych parafii, z którymi żaden minister ani przed wojną, ani dzisiaj pod względem zarobków nie może się porównać.

Wiemy przecież z doświadczenia, że dziś mimo większej presji społecznej i pewnych ograniczeń — za śluby, pogrzeby trzeba słono płacić, a przeciw tych czynności w dużej parafii jest wiele.

Dlatego zaiste nie widzę, aby ci, którzy ostatnio przychodzą, a przychodzi ich sporo, w czymkolwiek ułatwili sobie życie. Chyba w tym, że są pełnymi ludźmi, że mają jedną moralność, że pragną być prawdziwymi kapłanami.

Polakami, żyć w sakramentalnym małżeństwie, aby za psalmistą mogli powiedzieć: „Ja i mój dom będziemy służyli Panu”.

Pozdrawiamy.

Pan Kazimierz Boczek z Lublina pisze w swym liście, że biskupi nasi i księża nieprawie używają tytułu „ksiądz” i „biskup”, które przysługują tylko — jego zdaniem — duchownym Kościoła rzymskokatolickiego. Pomijając już fakt bezsporny, że jesteśmy częścią Kościoła katolickiego i dlatego zachowujemy formę i nomenklaturę Kościoła katolickiego pierwszego tysiąclecia, upoważniają nas do tego zwyczaje i tradycje na przestrzeni całej historii.

Termin „ksiądz” oznacza sacerdos (w łacinie), Priester, Geistliche (niem.), prete (fr.) świąszczenik (ros.). „Imię ksiądz” — pisze ksiądz Onufry Kopczyński w swej „Gramatyce” napisanej na polecenie Komisji Edukacji Narodowej ustąpione stanowi duchownemu” i nigdzie nie ma zastrzeżenia, że tylko rzymskokatolickiemu. W dawniejszej polszczyźnie widzimy przykłady, np.: w Biblii Królowej Zofii (1455) Itamar, syn Aarona, nazywany jest księdzem (Exodus XXXVIII, 21); w Biblii Leopoldy (1561); „Naczynili sobie księdzów z najurodzajszych ludzi i postawili je w kościołach bałwańskich”. A więc i do kapłanów pogańskich stosowano tę nazwę. W XIX stuleciu spotykamy się też z wrogiem tego wyrazu, jako nazwy duchownych niechrześcijańskich, np. u Mickiewicza „księża turecy (w „Księgach Narodu Polskiego”) lub u Słowackiego: „Kalekas, ksiądz grecki sędziwy”.

Synonimami wyrazu „ksiądz” są w polskim języku „kapłan”, „duchowny” dawniej też „pop” np. w Biblii Królowej Zofii (1445) Melchizedek zowie się „popem” zwierzchniego Boga, tj. kapłanem, księdzem Boga Najwyższego.

To samo można powiedzieć o nazwie czy tytule „biskup” (po grecku „episcopos”, po łacinie „episcopus”). Biskupami w języku polskim nazywa się nie tylko kierowników wyznań chrześcijańskich (rzymskokatolików, prawosławnych, anglikańskich niektórych krajów ewangelickich, np. biskup Canterbury, prymas Anglii, arcybiskup Upsali, ale nawet arcykapłanów w ogóle. Np. w Biblii Królowej Zofii (1445) faraon..., Herakliusz i inni arcykapłani żydowski nazwani są „biskupami”: A gdyż je (ciała faraona“ był omył, obleki biskupa w gżło lniane“ (Lewit. VIII 6—7 B. 81, 6, 12); lub „A gdyż nań wejrzał Azarjas biskup i wszyscy inni kapłani”.

We wszystkich słownikach określa się znaczenie wyrazu „biskup” bez oznaczenia; to odnosi się tylko do Kościoła rzymskokatolickiego.

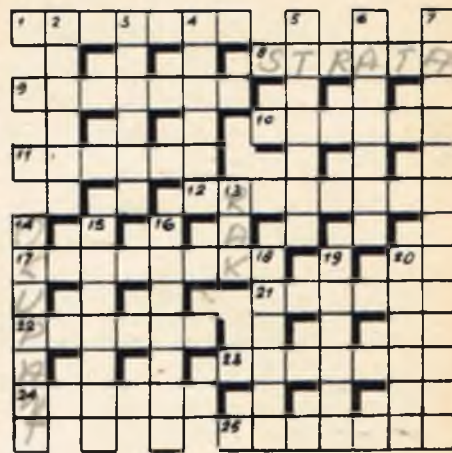
Napis w „Słowniku Warszawskim”: „dostojnik kościelny, zarządzający faktycznie lub nominalnie diecezją „ordynariusz”, „pasterz”, lub w słowniku czeskim Kotta z zaznaczeniem wyznania: „biskup — sufragan — tytularny, rzymskokatolicki, luteranski”.

Duchowieństwo rzymskokatolickie również biskupami nazywa kierowników innych Kościołów. Np. ksiądz Wl. Krynicki w swoich „Dziejach Kościoła katolickiego“ (Wrocław 1914) biskupami nazywa duchownych Kościoła jansensistów (str. 542 i nast.); podobnie duchownych Kościoła starokatolickiego, większością głosów (1871 r.) utworzyli secesjonści i ich zwolennicy i zwolennicy z soboru watykańskiego starokatolicki Kościół i... obrali biskupa w osobie Reinkensa (str. 712). Nawet wierzący fanatycznie rzymscy katolicy nazywają kierowników Kościoła Narodowego biskupami. Np. Dr St. Piękarski, były dyrektor departamentu wyznań, w swojej pracy pt. „Prawdy i herezje“ (Warszawa, 1930, str. 164) opisując organizację i ustrój Kościoła Narodowego nazywa kierowników tego Kościoła wybranych na synodzie „biskupami”.

Do innych spraw wrócimy w następnym numerze.

Pozdrawiamy serdecznie.

KRZYŻÓWKA



POZIOMO: 1) autor trylogii „Droga przez mękę”, 7) przeciwnieństwo zysku, 9) to, co jest puste u biedaka, 10) tytułowy bohater tragedii Szekspira, 11) dramat Wyspiańskiego, 12) wybitny poeta polskiego Oświecenia, 17) reformator szkolnictwa piąskiego, założyciel „Collegium Nobilium”, 21) autor powieści „Martin Eden”, 22) jeden z najwybitniejszych filozofów greckich, uczeń Sokratesa, 23) oracja kościelna, 24) rzeka uświęcona przez Orzeszkową, 25) ptaki łowne.

PIONOWO: 2) na przykład: porucznik, 3) określony sposób, metoda postępowania, 4) sztuka Gogola, 5) król walców, 6) kościół w miniaturze, 7) pszczelarz, 13) jadalny skorupiak, 14) agresor, zajmujący podbite tereny, 15) beczulka, 16) uchwyt, rękojeść narzędzia, 18) epopeja Homera, 19) metalowa sztaba umacniająca zamknięcie drzwi, okna, 20) tytułowy bohater powieści Balzaca.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie „Krzyżówka”. Wśród Czytelników, którzy nadeszły prawidłowe rozwiązania, rozlosowana zostanie komisyjnie nagroda:

WIECZNE PIORO

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR 37

POZIOMO: Aza, mianownik, drobiazg, kłep, ruble, Cześnik, agentka, Irena, kwik, preglierz, moralista, Noe. **PIONOWO:** banderia, lato, amfiteatr, marzec, tom, Indianie, okop, Hemingway, brewiarz, kradzież, adresy, kuma, Etna, ule.

Nagrodę wylosowała w postaci walizki p. Władysława Mlechtek — Żywiec. Szpital Powiatowy.

KALENDARZ

PAŹDZIERNIK — LISTOPAD

29	N	XXIII po Zesł. Ducha Św., Chrystusa Króla, św. Narcyza, św. Zenobiusza Wsch. st. 6.25 zach. 16.14
30	P	św. Alfonsa, św. Edmunda
31	W	św. Saturnina, św. Urbana, św. Augusta
1	Ś	WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH
2	C	Dzień Zaduszny
3	P	św. Huberta, św. Sylwii
4	S	św. Karola wyzn. (+1584)

Wydawca: Wydawnictwo Literatury Religijnej. Redaguje Kolegium. Adres redakcji i administracji: Warszawa, ul. Wilcza 31. Tel. 8-97-84; 21-74-98. Zamówienia i przedpłaty na prenumeratę przyjmowane są w terminie do dnia 15 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty przez: Urząd Pocztowy, listonoszy oraz Oddziały i Delegatury „Ruchu”. Można również zamówić prenumeratę dokonując wpłaty na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolorportu Prasy i Wydawnictw „Ruch” Warszawa, ul. Srebrna 12. Na odwrocie blankietu należy podać tytuł zamawianego czasopisma, czasokres prenumeraty oraz ilość zamawianych egzemplarzy. Cena prenumeraty: kwartalnie — zł 26, półrocznie — zł 52, rocznie — zł 104. Cena prenumeraty za granicą jest o 40% wyższa od ceny podanej wyżej. Przedpłaty na tę prenumeratę przyjmuje na okresy kwartalne, półroczne i roczne Przedsiębiorstwo Kolorportu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch” w Warszawie, ul. Wilcza 46 za pośrednictwem PKO Warszawa. Konto Nr 1-6-100024.

Zakłady Włókiendrukowe RSW „Prasa”, Warszawa, ul. Okopowa 58/72. Zam. 1597. S-47.

KOŚCIÓŁ POLSKOKATOLICKI JEST KOŚCIOŁEM JEZUSA CHRYSZTUSA

Kościół Powszechny porównać możemy do drzewa, którego pień i trzon stanowią Pismo Święte i Tradycja, konary zaś Kościoły Chrześcijańskie. Jeżeli przyjmiemy, że wszystkie boczne konary drzewa są organicznie związane z jego pniem i głównym trzonem, tak i Kościoły Chrześcijańskie — na podobieństwo konarów drzewa — są złączone z Jezusem Chrystusem w Jego Pniu-Drzewie, w Kościele Powszechnym.

Kościół Polskokatolicki prowadzi naród polski do Boga po drodze polskiej, posługując się w liturgii zrozumiałym dla niego językiem polskim, zachowując czystą naukę Jezusa Chrystusa, czcząc Matkę Bożą i Świętych Pańskich.

Biskupi Kościoła Polskokatolickiego mają ważną sukcesję apostołską, której nie kwestionują nawet najbardziej zagorzali rzymscy duchowni. Wobec tego Kościół Polskokatolicki jest Kościołem apostołskim, a w związku z tym:

1. Sprawowana Msza św. w języku polskim i udzielane sakramenty święte są tak samo ważne jak ważna jest Msza święta sprawowana w języku łacińskim i Sakramenty św.

2. Kościół Polskokatolicki ma równie ważne wyświęconych kapłanów, jak i Kościół rzymskokatolicki.

Wobec tego na czym polega różnica?

a) Różnica polega na tym, że kapłan Kościoła Polskokatolickiego sprawuje czynności liturgiczne w języku polskim. Podobnie czynił Jezus Chrystus, nauczając Apostołów w swoim ojczystym języku. Również św. Paweł, Apostoł Narodów, radził używać języka ojczystego i sam osobiście organizował Kościoły Narodowe w krajach rozsiąanych na całym świecie.

b) Odrzucamy jeden jedyny dogmat o nieomyślności papieża i prymacie jurdyksykalnym biskupa Rzymu, uchwalony w 1870 roku na Soborze Watykańskim. Kościół Polskokatolicki wychodzi z następującego założenia. Tylko Jezus Chrystus, Założyciel Kościoła, jest nieomylny, ponieważ jest Bogiem. Natomiast każdy człowiek, niezależnie od godności urzędu i doświadczenia może się pomylić. Przypisywanie nieomyślności, cechy Bożej, człowiekowi — uważamy — jest bluźnierstwem.

Kościół Polskokatolicki ze swoimi biskupami i kapłanami po polskiej drodze poprowadzi wiernych do Boga, z pożytkiem dla nich samych. Kościoła i Ojczyzny.



Fot. Feridun Erol

STROFY JESIENNE

Szron na różańcu z jarzębiny.
Listopad liściem opadł z drzew.
W oddali lasów wzgórze sine
I tylko plonie wiersza śpiew.

Hymnem modlitwy gorejącym
Przez liści szum i rosę gwiazd.
O, Dobrotliwy, miłujący!
Błogostaw dni codziennych — czas.

Wpatrzni w ciemności dróg za oknem,
Wierzmy w Twój jutrzejszy brzask,
Ze z Tobą dzień nasz się rozpocznie
Czynem dojrzewać będzie czas.

Jak dobrze czytać księgę lata,
Żeby jesieni pojąć treść...
I czerpać dłonią piękno świata,
I wskrzesić gwiazdę w każdy zmierzch.

Z pastuszych ognisk, z papierowych
Latawców — czerpać urok dni...
Samotnych — kiedy noc deszczowa.
Gościnnie niech witają drzwi.

Z. DURSKI

Na

podstawie wymogów życia i doświadczeń życia codziennego ludzie doszli do praktycznego wniosku, że tworzywa sztuczne nie stanowią już malowartościowej namiastki, lecz nowoczesnie rozwinięty syntetyczny materiał nie ustępuje znanym materiałom z drzewa, żelaza i miedzi. Przemysł optyczny na przykład używa tworzywa sztuczne pod nazwą plastiku, który posiada następujące właściwości: wytrzymałość na korozję i odporność na rozciągłość, stosuje je do budowy precyzyjnych instrumentów, szczególnie mających zastosowanie w krajach tropikalnych. W medycynie tworzywa sztuczne wyparły w szerokiej mierze złoto i srebro, które, jak szlachetne metale, są zbyt drogie, zastępując surogatem dla części kości usuniętych chirurgicznie w nieszczęśliwych wypadkach. Jak wieloletnia praktyka wykazała, tworzywa sztuczne dostosowują się do ciała ludzkiego o wiele lepiej, niż drogie metale szlachetne. Na przykład włókno perlonu znalazło praktyczne zastosowanie w wielu dziedzinach życia. Sieci rybackie i liny wykonane z perlonu, dzięki ekonomicznym zaletom, ich niezniszczalności, cieszą się bardzo wielką popularnością.

Przeróżne tworzywa sztuczne, wyróżniające się właściwościami izolacyjnymi, znalazły szerokie zastosowanie w przemyśle elektrycznym, okrętowym, przy budowie statków, jako części konstrukcyjne w przemyśle motoryzacyjnym stosowane są jako części karoserii samochodowej.

Wprowadzone obecnie na wielką skalę do techniki tworzywa sztuczne odgrywają już dużą rolę w życiu codziennym, jako materiały do wyrobów przedmiotów gospodarstwa domowego i artykułów pierwszej potrzeby: od modnej klamki aż do uniwersalnego aparatu kuchennego i nietłukącej się zastawy stołowej. Na zdjęciach widzimy: 1) nietłukące się talerze w momencie wypadania z rąk kucharza, 2) w kabinie okrętowej: stół, tapczan i obicie ścienne. 3) w służbie sanitarnej tworzywa sztuczne znalazły szerokie zastosowanie.

J. A. M.

NOWOCZESNE ZASTOSOWANIE T W O R Z Y W SZTUCZNYCH

